

# NOWE ŻYCIE

dolno

ismo katolickie

Religia  
Społeczeństwo  
Kultura

Rok XXVIII Nr 9 (445)

Wrzesień 2011

Powołanie nauczyciela

Każde dziecko jest darem Boga

Na naukę nigdy nie jest za późno



**Dokonujące się na naszych oczach zmiany cywilizacyjne i kulturowe doprowadziły do zachwiania tradycyjnych wzorców wychowawczych. Nasi przodkowie w sposób oczywisty „diedziczyli” wartości i metody pedagogiczne swych rodziców i dziadków, przekazując je następnym pokoleniom.**

opiekun nie zastąpi kontaktu dziecka z ojcem i matką. Jeszcze trudniejsza z wychowawczego punktu widzenia jest sytuacja rozłąki rodziców z dziećmi spowodowana np. pracą za granicą. Czas poświęcony przez rodziców swoim dzieciom od pierwszych chwil ich życia jest nie do zastąpienia!

Niepokojącym zjawiskiem jest coraz częstsza bezradność wielu rodziców wobec zadań, jakie stawia przed nimi wychowanie. Sytuacja ta nie doty-

negatywnych zjawisk i zagrożeń. Życzymy polskim pedagogom, by nie zabrakło im sił i motywacji do wypełnienia tej pięknej misji zadanej im przez Boga.

Nie da się skutecznie wychowywać bez świadomości celu, do którego ten proces ma prowadzić. W trosce o pełny rozwój osoby ludzkiej, Kościół zwraca uwagę na niebezpieczeństwo jednostronnego kształcenia pod presją współczesnej cywilizacji zdominowanej przez technikę i prawa rynku.

## Wszyscy zacznijmy wychowywać!

Prości ojcowie i matki, nie korzystając ze specjalnych poradników pedagogicznych, a kierując się jedynie rodzicielską miłością i mądrością, potrafili pomóc swym dzieciom stać się dojrzałymi i szlachetnymi ludźmi. Świadczą o tym ludzkie historie, a wśród nich piękne życiorysy świętych. Dziś ten naturalny proces napotyka na wiele przeszkód. Jedną z nich jest rosnące tempo życia. Mamy coraz mniej czasu dla siebie i swoich bliskich. Wielu rodziców pochłoniętych pracą zawodową zmuszonych jest powierzać swoje dzieci przez sporą część dnia opiece innych osób czy instytucji. A przecież nawet najbardziej oddany i troskliwy

czy jedynie rodzin z jakichś powodów dysfunkcyjnych. Pragniemy przypomnieć, że rodzice – pierwsi i najważniejsi wychowawcy i nauczyciele swych dzieci – nie muszą być zdani na własne siły. Z pomocą przychodzą im środowiska odpowiedzialne za dzieło wychowania – szkoła i Kościół. Wielką nadzieję owocnego wychowania daje bowiem możliwość zgodnej współpracy wszystkich tych środowisk. Żyjemy w czasach, gdy polska rodzina, szkoła i Kościół mogą znów mówić jednym głosem. Skorzystajmy z tej szansy!

Kościół ma obowiązek i pragnienie, by służyć dziełu wychowania. Czyni to przez duszpasterstwo i katechezę, a także poprzez katolickie szkoły, przedszkola, parafialne świetlice i inne placówki wychowawcze. Na tym jednak nie wyczerpuje się wychowawcza misja Kościoła. Pragnie on wspierać wszelkie wysiłki podejmowane przez osoby i instytucje, dla których ważne jest dobro dzieci i młodzieży. Naszą wdzięcznością otaczamy wszystkich nauczycieli i wychowawców polskich szkół, przedszkoli i placówek wychowawczych. Mamy świadomość wielkiej odpowiedzialności związanej z realizacją ich nauczycielskiego powołania, a z drugiej strony współczesnych uwarunkowań, które czynią tę pracę coraz trudniejszą. Być nauczycielem dzisiaj – uczyć i wychowywać – to wielka sztuka prowadzenia dzieci i młodzieży „pod prąd”

Dzisiaj bardzo często akcentuje się jedynie konieczność praktycznego przygotowania dziecka do znalezienia się we współczesnym świecie. Wiedza i zdobyte umiejętności praktyczne są z pewnością ważne. Pozwalają one odnaleźć swoje miejsce w świecie i zdobyć odpowiednią pracę. Jest to oczywiste i stanowi priorytet dla wielu rodziców. Trzeba jednak pamiętać, że te wszystkie umiejętności mogą przynieść owoce tylko wtedy, gdy towarzyszyć im będzie dojrzała osobowość i ukształtowany charakter, a przede wszystkim odpowiednio uformowane sumienie. Wszystkich odpowiedzialnych za proces nauczania i wychowania w naszej Ojczyźnie pragniemy uwrażliwić, by nie tracili z pola widzenia całego wychowanka, zwłaszcza jego sfery duchowej – to jest intelektu i woli. Jeszcze raz przypomnimy słowa bł. papieża Jana Pawła II: ... *wychowanie ulega degradacji, kiedy zmienia się w czyste kształcenie. Proste, wyrывkowe gromadzenie umiejętności, metod i informacji nie może bowiem zadowolić ludzkiego głodu i pragnienia prawdy* (Jan Paweł II, Przemówienie do nauczycieli i wychowawców, Nikaragua, León, 4 marca 1983 r.).

Każda matka i każdy ojciec pragną szczęścia swoich dzieci. Jednak pełne szczęście człowiek może odnaleźć jedynie w Bogu. Jest to szczęście, które – zapoczątkowane w ziemskim życiu człowieka – nie kończy się wraz z jego śmiercią. Rodzice, którzy troszczą się o rozwój życia Bożego w sercu własnego dziecka, przekazują mu fundament, na którym będzie mogło się oprzeć całe jego życie, a którego nie zburzą „deszcze, potoki i wichry” życiowych doświadczeń (por. Mt 7, 26-27).





Powrót do szkoły

Fot. Roman Faryś

# NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo  
Miesięcznik

Rok XXVIII Nr 9 (445)  
Wrzesień 2011

Wydawca  
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny  
ks. Piotr Nitecki

Zastępcy redaktora naczelnego  
Krzysztof Kunert  
ks. Zbigniew Stokłosa

Sekretarz redakcji  
s. Maria Faustyna Kontek

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo  
do skrótów, nie zwraca też  
materiałów niezamówionych.

Adres redakcji  
ul. Katedralna 13  
50-328 Wrocław, tel. 71 327-11-16

e-mail: [nowezycie@archidiecezja.wroc.pl](mailto:nowezycie@archidiecezja.wroc.pl)  
[www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl](http://www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl)

ISSN 0233-4367

Druk  
„Kontra”  
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

# NOWE ŻYCIE

## W numerze:

- 2 Dobry start  
*Ks. Kacper Radzki*
- 3 Powołanie nauczyciela  
*Grażyna Grzywa*
- 6 Tajemnica Krzyża  
*Halina Dziegło*
- 7 Budować w Panu  
*Edward Guziakiewicz*
- 9 Każde dziecko jest darem Boga  
*Anna Żarowska*
- 10 Beatyfikacja kolejnej ofiary nazizmu  
*Ks. Adam Ryszard Prokop*
- 12 Na naukę nigdy nie jest za późno  
*Ks. Henryk Szeloch*
- 14 „Nasz los przestroga”  
*Stanisław A. Bogaczewicz*
- 17 Wspomnienie o księdzu prałacie  
Stefanie Wójciku  
*Krystyn J. Matwijowski*
- 19 Ostatnie lata prymasa Hlonda  
*Ks. Józef Pater*
- 21 Wokół Ołtarza
- 24 Krzyżówka
- okł. II Wszyscy zacznijmy wychowywać!  
*Z listu pasterskiego Episkopatu Polski*
- okł. III Horyzont  
*Elżbieta Nowak*



To, co może wydawać się końcem, w rzeczywistości jest nowym początkiem.

# Dobry start

KS. KACPER RADZKI

**Przyzwyczajaliśmy się już do twierdzenia, że „nie jest ważne to, w jaki sposób się zaczyna, ale jak się kończy”. Nic bardziej mylnego. Start w zasadniczy sposób może wpływać, a nawet wpływa na koniec. Wrzesień to czas, który w jakiś sposób wytycza kolejny, nowy okres w życiu człowieka. Ma to związek z oczywistym dla nas sezonem wakacyjno-urlopowym, który, podobnie do nowego roku, sprzyja refleksji nad tym, co było i powzięciem postanowień dotyczących tego, co ma nastąpić.**

Czas, który mamy do dyspozycji w doczesności, ma to do siebie, że wytycza nam okresy, wokół których organizujemy nasze życie. Nie inaczej było z historią zbawienia, której szczytowym momentem stało się przyjście na świat Chrystusa, jego działalność, męka, śmierć i zmartwychwstanie i od którego to momentu zaczyna się Nowe Przymierze, ukierunkowujące życie ludzi.

Nie trzeba być baczny obserwato-rem, by czytając Pismo Święte, zauważyć, że zarys planu historii Zbawienia pojawia się już na samym początku, po grzechu pierworodnym i jest zawarty w Protoewangelii. Zostaje dosyć precyzyjnie określony i przekazywany Boży Plan zbawienia człowieka, który Stwórca realizuje, konsekwentnie przygotowując rodzaj ludzki na przyjście Mesjasza. Stojąc więc u progu kolejnego roku szkolnego i akademickiego, oraz kolejnego roku pracy, warto wraz z zamierzeniami przygotować konkretny plan. Plan, który będzie po pierwsze realny do spełnienia, po drugie precyzyjnie będzie określał to, co zamierzamy zrobić, i po

trzecie, pozwoli nam przez zakładany czas na jego weryfikację.

**Kto nie pamięta historii, będzie musiał ją przeżyć jeszcze raz**

Planowanie, będące w sposób oczywisty wybieganiem w przyszłość, nie może pomijać przeszłości. Dokonanie takiego zabiegu będzie lekceważeniem

nas, byśmy *nie wspominali wydarzeń minionych i nie roztrząsali w myśli dawnej rzeczy?*

Bywa często tak, że wydarzenia z przeszłości tak bardzo nam ciążyą, że stają się niemal jedyną treścią naszego życia. Mechanizm ten możemy zauważyć u Judasza, który zdradzając Mistrza i uświadamiając sobie wagę czynu, nie potrafił się do niego zdystansować i sobie



niedoskonałej ludzkiej natury i będzie stwarzało zagrożenie ponawiania błędów wcześniej już popełnionych. Jako ludzie mamy jakąś taką dziwną tendencję do przeżywania czyichś doświadczeń na „własnej skórze”. Jak zatem rozumieć przesłanie, w którym ustami Proroka Izajasza Bóg namawia

przebaczyć, co ostatecznie popchnęło go do samobójstwa. Zdradzający Jezusa Piotr przeciwnie, przyjął miłość przebaczącą Chrystusa i przyjmując z pokorą swoją porażkę, bez piętna głosił Ewangelię, stając się świadkiem Chrystusa, aż do przelania krwi. Przykładem powtarzających się błędów mogą być wydarzenia z dziejów

Narodu Wybranego, o którym Stwórca powie, że są *Ludem o twardym karku*.

Wkraczanie w kolejny wrzesień naszego życia może stać się dla nas szansą na to, by podsumowanie przeszłości pozwoliło uniknąć stwierdzonych w niej porażek w kolejnych okresach naszego bytowania.

### Przyszłość dzieje się dzisiaj

Wydarzenia, które obecnie przeżywamy, są w dużej mierze skutkami naszych działań umiejscowionych w przeszłości, a co za tym idzie, są też tymi, które kształtują wydarzenia mające nastąpić. Mamy duży wpływ na to, jak będzie wyglądać nasza przyszłość. Wpływ ten ma swój najmocniejszy akcent w naszym „tu” i „teraz”.

Kontynuując porównania do dziejów Zbawienia, warto przywołać historię Kaina i Abla oraz składanych przez nich ofiar. Można było przewidzieć, że oddanie Bogu zbytków nie będzie dla niego miłe w przeciwieństwie do ofiary z najlepszych płodów. Dalej, działanie Jana Chrzciciela uwrażliwiało serca ludzi, dzięki czemu byli oni bardziej gotowi na przyjęcie Mesjasza.

Świadomość przyszłości, której scenariusz piszemy naszym dziś, niech będzie dla nas z jednej strony nadzieją na dobrze budowane jutro, z drugiej zaś przestrożą, że brak rzetelności w przeżywaniu teraźniejszości może zaowocować przyszłością, która nie tyle nas nie zadowoli, ale może stać się niebezpieczna, a nawet tragiczna w skutkach.

### Nowy początek

Śmierć Jezusa na krzyżu i następujące po niej zmartwychwstanie to początek, który daje nowe i niczym niewyczerpane perspektywy na wieczność. Ów Boży Plan Zbawienia został rzetelnie zaplanowany i konsekwentnie przeprowadzony. Jezus przywraca nam godność Dzieci Bożych i otwiera bramy Zbawienia. Jak je osiągnąć? Najlepszym sposobem jest życie z sumiennym wypełnianiem obowiązków swojego stanu w zgodzie z nauczaniem Chrystusa. Realizacja Jego nauki pozwoli nam na dobre życie oraz szczęśliwą wieczność. Fenomenem tej nauki i działalności Mesjasza jest fakt, że nawet to, co wydaje się nam najbardziej tragicznym końcem, może stać się początkiem nowego, lepszego życia. Zaczniemy od nowa – z Chrystusem.

*Wielka misja nauczyciela polskiego to nie bezduszne przesiewanie przez sита egzaminów i klasyfikacji – lecz przeciwnie: subtelne wnikięcie w duszę wychowanka, sumienna i surowa, ale pełna życzliwości ocena jego zalet, braków i wad, upodobań i pragnień, bólów i kłopotów.*

Ludwik Jaxa Bykowski  
(O godności stanu nauczycielskiego)

# Powołanie nauczyciela

GRAŻYNA GRZYWA

Nie ma na świecie takiego systemu pedagogicznego, który lekceważyłby rolę nauczyciela w procesie edukacji. Mimo że systemy te tak bardzo się między sobą różnią, panuje w nich zgoda co do tego, iż dobre kształcenie i dobre wychowanie może być dziełem dobrego nauczyciela – wychowawcy, ma on bowiem znaczący wpływ na dzieci i młodzież, a przez to na całe społeczeństwo.

L. Višňovský napisał: *Jest więcej zawodów, których znaczenie w trosce o człowieka jest bez wątpienia znaczące, istnieje jednak tylko jedno powołanie, które w największym stopniu bierze udział w kształtowaniu osobowości, a jest nim powołanie nauczycielskie..*

Kim zatem jest nauczyciel? Czym jest w swej istocie powołanie nauczyciela? Jakim wartościami ma ono służyć? Co powinno charakteryzować dobrego nauczyciela? Jakie jest pole jego pedagogicznej odpowiedzialności? Jakie zadania wynikają z wyjątkowego powołania nauczyciela? Niniejszy wykład jest próbą odpowiedzi na te pytania.

### Nauczyciel, wychowawca – rys historyczny

Zawód nauczyciela należy do tych, które w historii ludzkości wyodrębniły się najwcześniej. Stąd też z modelem nauczyciela spotykamy się w dziejach każdego narodu od chwili, gdy przechodzi on z okresu dzikości do bardziej

cywilizowanego rozwoju. Wybitni pedagodzy starożytni wskazywali na istotę powinności nauczyciela, którego zadaniem miało być pielęgnowanie w uczniu podstawowych wartości ludzkich – dobra, prawdy i piękna. Nauczyciel tego okresu był mistrzem, który brał do siebie ucznia, żeby ten, obserwując, porównując i dyskutując z mistrzem, osiągnął biegłość w jakiejś dziedzinie. Isokrates – twórca greckiej szkoły średniej, który wysoko usytuował opinię o zawodzie nauczycielskim w ówczesnym społeczeństwie, żądał od nauczycieli wysokich kwalifikacji moralnych i umysłowych, ale równocześnie wskazywał na należny im szacunek, twierdząc, że rodzicom zawdzięcza uczeń tylko życie, nauczycielowi zaś życie dobre i szczęśliwe..

Model nauczyciela, który wykształcił się w starożytności, był wzorem dla późniejszego nauczyciela-wychowawcy. W wiekach średnich zadaniem nauczyciela, najczęściej zakonnika, była troska o wychowanie religijne uczniów. Kształcenie umysłowe pełniło rolę podrzędną. W Europie, na przełomie XV-XVIII w. pojawił się wzorzec nauczyciela-erudyty, posiadającego rozległą wiedzę. Jeden z humanistów tego okresu – Erazm z Rotterdamu – zalecał nauczycielom łagodność, wyrozumiałość i liczenie się z naturą dziecka. Wybitny pedagog

# Powołanie nauczyciela

 Dokończenie ze str. 3

– Ludwigo Vives wskazywał, że: *Nauczyciele muszą nie tylko być na tyle uczeni, by móc dobrze kształcić, ale także muszą mieć odpowiednią zręczność i biegłość w nauczaniu. (...) Względem uczniów żywić będą afekt ojcowski, niczym ku własnym synom, i nie będzie nauczyciel baczył na to tylko, jaką otrzyma od nich zapłatę i ile zarobi w swym zawodzie.*

Ważność roli, jaką odgrywa nauczyciel w procesie kształtowania postaw całego społeczeństwa, podkreślała również Komisja Edukacji Narodowej. Według niej nauczyciel – to wzorowy obywatel, który spełnia obowiązki nauczania młodzieży z przekonania, że tego przede wszystkim wymaga od niego przyszłość i dobro kraju.

W XIX w. – w czasach Świętego Przymierza i jednocześnie tajnych spisków oraz dążeń wolnościowych, nauczyciele przyjmowani do zawodu musieli składać pisemną deklarację lojalności. Skrępowani politycznie i religijnie, pozostawali pod czujnym okiem władz. Nauczyciel, pedagog, tajny działacz oświatowy był w omawianym okresie (czasy zaborów) bojownikiem niepodległości. W nierównej walce, szczerzy, prześladowany, bronił duszy narodu. Zastępował lud polski przed germanizacją i rusyfikacją.

Przejawiając szczególną troskę o dziecko, wiek XX nazwano stuleciem dziecka. W tym duchu pracował wybitny nauczyciel-wychowawca Stary Doktor – Janusz Korczak. Dla niego pedagog to opiekun, partner wychowanka. To osoba towarzysząca, odnosząca się z szacunkiem do dziecięcych potrzeb i możliwości. W procesie wychowania dziecka musi uwzględniać autonomię, wolność młodego człowieka i poważnie traktować dziecięce przeżycia, obawy, uwarunkowania.

W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku nastąpił odwrót od koncepcji osobowościowego wzoru nauczyciela i przeniesienie punktu ciężkości na jego wykształcenie i przygotowanie do realizacji zadań dydaktyczno-wychowawczych. W latach dziewięćdziesiątych miejsce nauczyciela – wykładowcy zajmuje nauczyciel – badacz, umięjący stworzyć sytuację, w której uczeń sam będzie

zdobywać wiedzę. Kształcenie opiera się na dialogu nauczyciela z uczniem, ich wzajemnej współpracy i akceptacji. Te założenia właściwe są też współczesnej metodzie pracy pedagoga. Nauczyciel-wychowawca pełni rolę organizatora pracy zespołowej, grupowej. Jest liderem zespołu rozdzielającym zadania, koordynującym i zarządzającym. Dzieli niejako swoją funkcję z zespołem, a zachodzące w grupie procesy i relacje wspierają jego pracę wychowawczą.

## Posłannictwo nauczyciela

Nauczyciel jest osobą społeczną, jego funkcję w pracy zawodowej określa się mianem: mistrz pędzla w tworzeniu i kształtowaniu młodego człowieka, tak aby jak najlepiej, jak najpiękniej poznał i formował własne Ja w dorosłym życiu. Encyklopedyczna definicja zwraca uwagę, że powołanie jest określonym darem do wykonywania danych czynności przez większą część życia. Czynność tę wykonuje się bardziej z pobudek altruistycznych niż finansowych. Wysszczególnia się różne rodzaje powołania w odniesieniu do określonych zadań, powołania do wykonywania jakiegoś zawodu, zwłaszcza wymagającego trudu i poświęcenia, jak np. lekarz czy nauczyciel. Prymas Tysiąclecia podkreślał wielokrotnie, że praca nauczyciela nie może być traktowana jedynie jako zawód. Zwracając się do nauczycieli mówił: *Czy myślicie, że jesteście zawodem? Nie! Nie jesteście zawodem! Tyle zawodów zawodzi, ale wy zawieść nie możecie. Wy nadal spokojnie i ofiarnie pełnić będziecie swoją misję i posłannictwo.*

U podstaw każdego powołania leży głęboka miłość człowieka. W przypadku nauczyciela, wychowawcy miłość ta skierowana jest szczególnie do dzieci i młodzieży i wiąże się z odpowiedzialnością za pomoc w kształtowaniu osobowości młodych ludzi. Z miłości rodzi się sprawiedliwość, ofiarność, wytrwałość, cierpliwość i zrozumienie. Jest to więc jedno z powołań, które stawia człowieka na szczególnie odpowiedzialnym, wysokim miejscu. Kardynał Stefan Wyszyński podkreślał, że *powołanie do wychowania i nauczania jest najbardziej szlachetnym powołaniem. (...) Jest to święte posłannic-*

*two, które łączy się z odpowiedzialnością. (...) W pracy nauczyciela-wychowawcy jest jakieś cierpienie i ogromny trud. A jednak pomimo męki nie brak ludzi, którzy poświęcają się tej ciężkiej służbie, czynią to nie dla chleba, ale (...) by jak najlepiej służyli narodowi, dzieciom i młodzieży.*

Misja nauczyciela nie jest szeregiem czynności, które możemy wykonać automatycznie, a jeśli efekt pracy nie wyjdzie, to wyrzucimy go do śmieci. Efektem pracy nauczyciela jest ukształtowany człowiek, który ma w szkole osiągnąć autentyczną i pozytywną dojrzałość. Człowieka nie można wyrzucić, o niego zawsze i do końca trzeba walczyć. Dlatego nie powinno się mówić zawód – nauczyciel, ale powołanie – nauczyciel. Realizacja tego powołania wymaga od pedagoga umiejętności rozumienia ucznia, wczucia się w jego położenie, zbliżenia się do niego, tak aby zdobyć jego zaufanie przy jednoczesnym zachowaniu autorytetu. Nauczyciel, wychowawca wskazuje uczniowi, jak być naprawdę człowiekiem, naucza pewnych prawd, przekazuje wiadomości niezbędne do twórczego życia w społeczeństwie, zaszczerpia cnoty obywatelskie. Okolicznością, często zniechęcającą nauczycieli, jest brak natychmiastowych wyników tej trudnej pracy. Jej efekty są mało widoczne i dopiero po upływie dłuższego czasu dają się faktycznie zauważyć. Nie należy więc się zrażać, jeżeli wydaje się, że malowany ręką nauczyciela – mistrza – portret osobowości uczenia daleki jest od założonego ideału.

## Zadania wynikające z posłannictwa nauczyciela

Być dobrym nauczycielem, to znaczy prowadzić młodych ludzi *ku wyjściu do zadań i do innych ludzi po to, by zrozumieć świat.* Nie jest łatwo być drogowskazem choćby dla jednego młodego człowieka. Stać się dla niego autorytetem, zamiast być nim z urzędu. Zostać *mistrzem* w swojej funkcji nauczyciela. Lecz czy nie po to właśnie zostaje się nauczycielem?

Posłannictwo nauczyciela, zgodnie z wielowiekową tradycją, wyrasta z powołania. Wymaga ono szczególnych dyspozycji osobowych, gruntownego przygotowania do zawodu, ustawicznego pogłębiania swoich kompetencji oraz uprawy (kultury) umysłu, woli i serca. Jest bowiem służbą drugiemu człowiekowi i z tej racji łączy się ze szczególną odpowiedzialnością.



Jak mamy tłumaczyć tę odpowiedzialność nauczyciela? W rozumieniu potocznym odpowiedzialność to wskaźnik dojrzałości człowieka. Działający odpowiedzialnie podmiot wchodzi w relację moralną (i prawną) z powierzonymi mu osobami czy zadaniami. Wyraża przy tym gotowość do wywiązania się z podjętych działań. Jest do nich właściwie przygotowany. Odpowiedzialność nauczyciela jest nie tylko wartością indywidualną, ale także społeczną, szczególnie eksponowaną z racji jego misji dydaktyczno-wychowawczej, wciąż wysoko ocenianej w społeczeństwie. W stosunku do przeszłości nauczyciel jest odpowiedzialny za przekaz nowym pokoleniom najcenniejszych, ponadczasowych dóbr dziedzictwa kulturowego. W stosunku do przyszłości bierze odpowiedzialność za formowanie ich dojrzałych, twórczych postaw, przez co kształtuje ludzkie oblicze świata. Przyjęcie roli (misji) nauczycielskiej za własną, odpowiadanie na oczekiwania społeczne z nią związane, identyfikowanie się z zawodem w praktyce oznacza, że to, co nauczyciel prezentuje sobą, co mówi i czyni – a także jak to mówi i wypełnia – ma być świadome, rozważne i wychowawcze.

Na stanowisku tak wysoce eksponowanym, jakim jest praca nauczyciela, nie dopuszcza się nieznamo-

programowych, norm moralnych, czy zasad dydaktyczno-wychowawczych. Nie można bowiem, jak pisała hrabina Jadwiga z Działyńskich Zamoyńska w „Myślach wybranych”, *uczyć drugich, nie nauczywszy i nie przygotowawszy wpięrow siebie.*

Nauczyciel, wychowawca z *powołania* powinien ciągle doskonalić się intelektualnie, estetycznie i moralnie, aby móc właściwie prowadzić swoich uczniów zgodnie z ich potrzebami, zainteresowaniami, postawami, temperamentem i zdolnościami. Ma być projektodawcą własnego programu kształcenia, a nie nauczycielem gotowej wiedzy z podręczników. Powinien odchodzić od roli instruktora, który jedynie przekazuje wiedzę na rzecz osoby, która ułatwia uczenie się, która tworzy środowisko wychowawcze, w którym znajduje się miejsce zarówno dla wolności, jak i pewnej dyscypliny. Dobry kontakt między nauczycielem a uczniem to nie tylko przyjemna atmosfera w klasie. To również prawo ucznia do zadawania pytań, do zgłaszania wątpliwości, a także do popełniania błędów. To prawo nauczyciela do wiary w odpowiedzialność dziecka, do szacunku, do akceptacji wzajemnej, do twórczej pracy. Nauczyciel musi ponosić ryzyko, że może nie mieć racji. To bardzo

trudne zadanie, wymagające nie tylko odwagi, ale i mądrości, krytycyzmu i wrażliwości. Niewłaściwe postępowanie nauczyciela może wypaczyć jednostkę, jej rozwój intelektualny, emocjonalny. Nie ma więc miejsca na bylejakość w pracy z uczniem.

*Któż z nas nie miał w życiu i nie wspomina z wdzięcznością takiego człowieka: kapłana, nauczyciela, profesora lub przyjaciela, który umiał odłonić nam nowy świat wartości i wzbudzić dla niego trwały entuzjazm czy nawet nadać cały kierunek życiu?* – mówił Jan Paweł II do nauczycieli we Włocławku podczas pielgrzymki w 1991 roku. Takiego człowieka powinno na swojej drodze spotkać każde dziecko, każde uczeń. Takich właśnie *mistrzów edukacji* nam potrzeba: autorytetów miłości i prawdy, autorytetów szlachetnych serc i mądrych umysłów, potrzeba nam ludzi z wyobraźnią. Współczesnego nauczyciela, obok gruntownej i rzetelnej wiedzy i umiejętności metodycznych, powinny więc charakteryzować trzy podstawowe cechy osobowościowe: miłość do drugiego człowieka, łatwość nawiązywania kontaktów i wyobraźnia.

Im bardziej wychowawcy korzystają będą z szansy stawiania się rzeczywistymi autorytetami, doradcami, mistrzami i przewodnikami dla uczniów, tym większe stworzą uczniom możliwości ich pełnego rozwoju, a także przyczynią się do wzmocnienia i wzrostu swojej roli jako nauczyciela. Mądry przewodnik, opiekun nieustannie pamięta, iż dobroć rodzi dobroć, radość – radość, a entuzjazm i pasja zdobywania i przekazywania wiedzy rodzi podobne nastawienie u wychowanków. To takie ważne i nie wymaga dodatkowych nakładów finansowych. Trzeba tylko tę prawdę przyjąć za swoją i chcieć ją w pracy z uczniem realizować.

Trzeba zatem podkreślić, iż praca nauczyciela jest szczególnym powołaniem do czynnego towarzyszenia rozwojowi drugiego, głównie młodego człowieka. Jest ono niezwykle trudne i odpowiedzialne, jednak współczesny nauczyciel powinien starać się jak najlepiej tę misję wypełnić, gdyż jest to inwestowanie sił nie w materię, ale w żywego, rozwijającego się ducha ludzkiego, a trud, zaangażowanie i okazana miłość na pewno przyniesie nauczycielowi szacunek uczniów i osobistą satysfakcję.

# Tajemnica Krzyża

**Pan Jezus, wprowadzając św. Faustynę Kowalską w tajemnicę swego Krzyża, pokazał jej pewien obraz, który Święta opisała następująco: *Wtedy ujrzałam Pana Jezusa przybitego do Krzyża. Kiedy Jezus chwilę na nim wisi, ujrzałam cały zastęp dusz ukrzyżowanych tak jak Jezus. I ujrzałam trzeci zastęp dusz i drugi zastęp dusz. Drugi zastęp nie był przybity do Krzyża, ale dusze te trzymały silnie Krzyż w ręku; trzeci zaś zastęp dusz nie był ani ukrzyżowany, ani nie trzymał w ręku Krzyża silnie, ale wlokły te dusze Krzyż za sobą i były niezadowolone. Wtem rzekł mi Jezus: *Widzisz, te dusze, które są podobne do mnie w cierpieniach i wzgardzone, te też będą podobne i w chwale do mnie; a te, które mają mniej podobieństwa do mnie w cierpieniu i wzgardzie – te też będą miały i mniej podobieństwa w chwale do mnie.****

Dla ucznia Chrystusa pytanie o życiowy, codzienny Krzyż i sposób Jego dźwignia jest pytaniem zasadniczym. Czy wlokę swój Krzyż za sobą, a może trzymam go mocno w rękach? A może pozwalam przybić się do niego, tak jak Jezus? Każdy z nas jest inny, niepowtarzalny i Krzyż, przedmiot walk i zmagania też jest inny. O własnych siłach nikt nie zdoła przeniknąć tajemnicy Krzyża. Tutaj trzeba wyzbyć się ludzkiej mądrości, szczególnie gdy mamy do czynienia z cierpieniem niezawinionym.

Matka Boża Bolesna uczy trudnej sztuki jednoczenia się z Krzyżem Jej Syna. Przypatrując się Jej postawie na kartach Ewangelii, wielokrotnie można przekonać się, iż przyjęła dobrowolnie niezawinione cierpienie. Dlatego Jezus stawia przy nas Maryję. Aby nauczyć się akceptować Krzyż i wyzbyć wewnętrznych buntów wobec cierpienia. Maryja wyprasza i ugruntowuje w sercach postawę nadziei, która przewyższa wszelkie trudności. Ducha owej nadprzyrodzonej nadziei pięknie oddaje modlitwa św. Faustyny Kowalskiej: *Jezu, dziękuję ci za codzienne drobne krzyżyki, za przeciwności w moich zamiarach, za trud życia wspólnego, za złe tłumaczenie intencji, za poniżanie przez innych, za cierpkie obchodzenie się z nami, za posądzenia niewinne, za słabe zdrowie i wyczerpane siły, za zaparcie się własnej woli, za wyniszczenie swego ja, za nieuznanie w niczym, za pokrzyżowanie wszystkich planów. Dziękuję Ci, Jezu, za cierpienia wewnętrzne, za oschłości ducha,*

*za trwogi, lęki i niepewności, za ciemność i gęsty mrok wewnętrzny, za pokusy i różne doświadczenia, za udręki, które wypowiedzieć trudno, a zwłaszcza za te, w których nikt nas nie rozumie, za godzinę śmierci, za ciężkość walki w niej, za całą jej gorycz. Dziękuję ci, Jezu któryś wpiw wypić ten kielich goryczy, nim mnie, złagodzony, podałeś.*

Nieznany autor w przepięknym opowiadaniu pt. „Love story”, uczy patrzeć na miłość i cierpienie w niecodzienny sposób. Oto ono: *Pewnego dnia obudziłem się wcześniej rano, aby zobaczyć wschód słońca. Piękna Bożego stworzenia nie da się opisać. Oglądając wschodzące słońce, chwaliłem Boga za Jego piękne dzieło. Siedząc tak, odczułem Bożą obecność. Zapytał mnie, „Kochasz mnie?” Odpowiedziałem, „Oczywiście, Boże! Jesteś moim Panem i Zbawicielem!” Następnie zapytał, „Gdybyś był fizycznie upośledzony, kochałbyś mnie nadal?” Byłem zaskoczony. Spojrzałem w dół na moje ręce, nogi i resztę mojego ciała i zastanawiałem się, jak wielu rzeczy nie mógłbym robić, rzeczy nad którymi nie zastanawiałem się. Odpowiedziałem, „Byłoby ciężko, Panie, ale nadal kochałbym Cię.” Następnie Pan powiedział, „Gdybyś był ślepy, podziwiałbyś wciąż moje stworzenie?” Jak mógłbym podziwiać coś bez możliwości zobaczenia tego? Pomyślałem wtedy o wszystkich niewidomych ludziach na świecie i o tym, że wielu z nich kocha Boga i Jego stworzenie. Odpowiedziałem więc, „Trudno myśleć o tym, ale nadal kochałbym Cię.” Potem Pan zapytał mnie, „Gdybyś był głuchy, słuchałbyś nadal mojego słowa?” Jak mógłbym słuchać cokolwiek, będąc*



Ukrzyżowanie – miniatura z *Breviarum cum Galico*.

głuchym? Zrozumiałem jednak, że słuchanie Bożego Słowa nie odbywa się przez uszy, lecz sercem. Odpowiedziałem, „Byłoby ciężko, ale ciągle słuchałbym Twojego słowa”. Następnie Pan zapytał, „Gdybyś był niemy, chwaliłbyś nadal Moje Imię?” Jak mógłbym Go wielbić bez głosu? Uświadomiłem sobie, że Bóg pragnie, abyśmy śpiewali z naszych serc i dusz. Dźwięki nie mają znaczenia. Chwalenie Boga to przecież nie tylko pieśń. Kiedy jesteśmy prześladowani, chwalimy Boga naszym dziękczynieniem. Odpowiedziałem więc, „Nawet gdybym nie mógł śpiewać, ciągle chwaliłbym Twoje imię.” W końcu Pan zapytał, „Naprawdę Mnie kochasz?” Z odwagą i mocnym przekonaniem odpartem zdecydowanie, „Tak, Panie, kocham Cię, ponieważ jesteś jedynym i prawdziwym Bogiem!” Myślałem, że to wystarczy, lecz Bóg zapytał, „Dlaczego w takim razie grzeszysz?” Odpowiedziałem, „Ponieważ jestem tylko człowiekiem, nie jestem doskonały”. „Dlaczego w czasie pokoju odchodzisz jak najdalej? Dlaczego tylko w kłopotach modlisz się najgorliwiej?” Cisza. Łzy płynęły po mojej twarzy. Pan kontynuował: „Dlaczego śpiewasz tylko w czasie nabożeństw i ewangelizacji? Dlaczego szukasz mnie tylko w czasie uwielbiania? Dlaczego tak



egoistycznie mnie prosisz? Dlaczego prosisz bez wiary?" Łzy w dalszym ciągu spływały po moich policzkach. „Dlaczego wstydzisz się Mnie? Dlaczego nie zwiastujesz dobrej nowiny? Dlaczego gdy jesteś prześladowany, wołasz do innych, podczas gdy ja oferuję ci moje ramie abyś się wyptakał? Dlaczego szukasz wymówek, gdy daję ci okazje do służenia w Moim Imieniu?” Próbowałem odpowiedzieć, ale nie miałem żadnej odpowiedzi na ustach. „Obdarzyłem cię życiem. Nie chcę, abyś odrzucił ten dar. Pobłogosławiłem cię talentami, abyś Mi służył, a ty ciągle się odwracasz. Objawiłem ci Moje Słowo, ale ty nie robisz postępu w poznaniu. Przemawiam do ciebie, ale twoje uszy są zamknięte. Obdarzam cię Swoimi błogosławieństwami, ale ty odwracasz wzrok. Posyłam ci Swoje sługi, ale ty ciągle siedzisz beczynnie, gdy oni pracują. Słyszałem wszystkie twoje modlitwy i odpowiedziałem na nie”. „Czy naprawdę mnie kochasz?” Nie potrafiłem odpowiedzieć. Jak mógłbym? Byłem tak bardzo zawstydzony. Nie miałem żadnej wymówki. Cóż mogłem odpowiedzieć. Gdy moje serce krzyczało, a łzy dalej płynęły, powiedziałem, „Proszę, wybac mi Panie. Jestem niegodny być Twoim dzieckiem”. Pan odpowiedział, „Na tym polega moja Łaska, dziecko”. Zapytałem, „Dlaczego ciągle mi wybaczasz? Dlaczego tak bardzo mnie kochasz?” Pan odpowiedział; „Ponieważ jesteś Moim stworzeniem. Jesteś Moim dzieckiem. Nigdy cię nie opuszczę. Kiedy będziesz płakać, okażę ci współczucie i będę płakać z tobą. Kiedy będziesz krzyczeć z radości, będę śmiać się z tobą. Kiedy będziesz załamany, zachęcę cię. Kiedy upadniesz, podniosę cię. Kiedy będziesz zmęczony, poniosę cię. Będę z tobą aż do końca dni i zawsze będę cię kochał”. Nigdy wcześniej tak nie płakałem. Jak mogłem być taki zimny? Jak mogłem tak ranić Boga? Zapytałem Boga, „Jak bardzo mnie kochasz?” Pan wyciągnął Swoje ramiona i zobaczyłem Jego przebite ręce. Upadłem do stóp Chrystusa, mojego Zbawiciela. I po raz pierwszy modliłem się szczerze.

Pan Jezus, kiedy chodził jeszcze po ziemi, wypowiedział takie słowa: *Większej miłości nikt nie ma, nad tę, jak gdy kto życie swoje oddaje za przyjaciół swoich.* I tak, jak powiedział, uczynił. Umarł przybity do Krzyża za nasze grzechy. Jego śmierć jest najlepszym dowodem na prawdziwą, bezwarunkową miłość. Teraz Jezus z wysokości Krzyża patrzy każdemu z nas prosto w oczy i pyta: *Co jeszcze mogę dla ciebie zrobić?*

OPRAC. HALINA DZIĘGŁO

# Budować w Panu

EDWARD GUZIAKIEWICZ

**Nauczanie Jezusa koncentruje się wokół prawdy, że „bliskie jest królestwo niebieskie” (Mt 4, 17). Nauczyciel z Galilei nie ma jednak na myśli politycznej prosperity Izraela, a ucząc o oczekiwanym królestwie, podkreśla jego duchowy charakter. Zrozumiałe jest więc pytanie, czym jest owa paradoksalna i tajemnicza rzeczywistość, ściśle związana z relacją człowieka do Boga i perspektywą eschatologicznego spełnienia. Unaoczniając ją, Jezus odwołuje się do różnych wycinków życia ludzkiego, do plejady scen i zdarzeń, z którymi na co dzień stykają się jego prości słuchacze, a w oparciu o nie ukazuje im nadprzyrodzony charakter owej niepojętej rzeczywistości.**

## Perspektywa Ewangelii

W Ewangelii według św. Mateusza Królestwo Boże jest podobne do człowieka, który posiał dobre nasienie na swej roli, do ziarnka gorczycy, do zaczynu dodanego do ciasta, do skarbu ukrytego w roli, do sieci zarzuconej w morze, do króla, który chciał się rozliczyć ze swymi sługami, do gospodarza, który wyszedł, aby nająć robotników do swej winnicy, do władcy, który wyprawił ucztę weselną swemu synowi, do dziesięciu panien, czy do pana, który mając udać się w podróż, przywołał swe sługi i przekazał im swój majątek.

Szczególną rolę w tym kontekście pełnią obrazy z życia przyrody. Głosząc Ewangelię, Jezus odwołuje się w przypowieściach do zróżnicowanego pejzażu Palestyny – żyznej na północy i pustynnej na południu, górzystej na wschodzie i równinnej nad Morzem Śródziemnym – i do zjawisk, widocznych na polach, lasach, łąkach, pastwiskach, w winnicach i sadach, czy nawet na skalistej i nieurodzajnej glebie. Nawiązuje również do pracy rybaków, a to z racji przepowiedania Dobrej Nowiny w okolicach Jeziora Genezaret, które obfituje w ryby (por. Mt 13, 47-50). Komentuje wiele znanych w Ziemi Świętej zajęć i zawodów – pasterza, rolnika, lekarza, siewcy, gospodarza, służącego, ekonoma, kupca, robotnika najemnego czy celnika. Na tym tle czytelne są prace cieśli i kamieniarza, oraz związane z nimi obrazy wznoszonej budowli, domu, cysterny, muru, tłoźni i wieży, miasta

i świątyni lub elementów tej budowli, fundamentów, węgła, bramy, ucha igielnego w murze, kołatki czy kluczy. Do nich dochodzą wyobrażenia tworzywa, służącego za budulec, a szczególnie najtrwalszego z nich, czyli kamienia.

## Rośnie w Panu budowla...

Królestwo Boże jest więc w Nowym Testamencie podobne do wzrostu budowli. Rośnie jak ludzka sadyba, wznoszona na kamiennym fundamencie z suszonych na słońcu glinianych cegieł lub z wapienia. Jezus przywołuje przed oczy słuchaczy nie tylko parterowe i często jednoizbowe ubogie domostwa, kryte płaskim dachem z dachówek, strzechą z trzciny lub listwami i wapnem, ale również zespoły budowane z większym rozmachem i tworzące osiedla lub miasta. Nośny w tym kontekście jest niewątpliwie motyw świątyni oraz motyw Jerozolimy, stolicy Judy. Św. Paweł należy do pokolenia, któremu nieobca była pamięć budowy świątyni w Jerozolimie, dzieła, podjętego przez Heroda Wielkiego w 19 roku p.n.e., dlatego też nie dziwi, że w Liście do Efezjan porównuje wzrost Kościoła Bożego do wzrostu tego wyjątkowego zespołu architektonicznego. *A więc nie jesteście już obcymi i przychodniami – pisze – ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga, zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus. W Nim zespalana cała budowla rośnie*



Dokończenie na str. 8

# Budować w Panu

 Dokończenie ze str. 7

na świętą w Panu świątynię, w Nim i wy także wznosicie się we wspólnym budowaniu, by stanowić mieszkanie Boga przez Ducha (Ef 2, 19-21).

W Apokalipsie według św. Jana symboliczne królestwo Boga jest ukształtowane na wzór ziemskiej Jerozolimy i stanowi poniekąd jej wierne odbicie, a jako że zostało utworzone ze złota i drogich kamieni, pod względem przepychu i majestatu nic nie może się z nim mierzyć (por. Ap 21, 2-4. 10-26). Tu świątyni już nie ma, ponieważ centrum niebiańskiego Jeruzalem jest Baranek.

## Kamień węgielny

Jeżeli wzrost królestwa Bożego porówna się do wzrostu budowli, to nie od rzeczy będzie w tym kontekście pytanie o budowniczych i ich rolę w tym żmudnym procesie. Są nimi wierzący, krocący drogą prawa Bożego, zatem ci, którzy przyjęli naukę Chrystusa i stali się jego uczniami. W Nowym Testamencie – dość paradoksalnie – ci, którzy wznoszą świątynię Bożą, czyli trudzący się w słońcu budownicy, są zarazem kamieniami, z których ona powstaje. Te obrazy są czytelne dla słuchaczy orędzia o zbawieniu. I tak prorocy i apostołowie tworzą fundamenty boskiej świątyni. Potwierdza tę konstrukcję myślową ostatnia księga Nowego Testamentu. Tu miasto święte, nowe Jeruzalem, wznosi się bowiem na dwunastu warstwach fundamentów, a na nich dwanaście imion dwunastu apostołów Baranka (Ap 21, 14).

Głównym budowniczym i założycielem gmachu królestwa Bożego jest – oczywiście – Chrystus Jezus, głoszący Ewangelię nad Jeziorem Genezalet, w Galilei, w Dekapolu, Zajordanii, Samarii czy na dziedzińcu zewnętrznym świątyni Heroda w Jerozolimie. Stanowi On też kamień węgielny boskiej budowli. W ten sposób nazywa Go św. Piotr, zwracający się do Żydów i cytujący słowa Psalmu: *On jest kamieniem, odrzuconym przez was, budujących, tym, który stał się głowicą węgła* (Dz 4, 11; por. Ps 118[117], 22). Ironia jego wypowiedzi jest widoczna. W oczach arcykapłanów i faryzeuszów Jezus był wicherzycielem, zagrażającym kruchej stabilizacji poli-

tycznej i ich władzy nad ludem. Perspektywa Nowego Przymierza dalece różni się od ich punktu widzenia. Nie można prawdziwie budować, odrzuciwszy Chrystusa. Jezus zwiera cały gmach królestwa Bożego, a bez Niego nie mógłby on się wznieść i trwać. Zespala ten gmach jako jego kamień węgielny.

Naturalnie, są kamienie mniej lub bardziej przydatne. Z najtrwałszych formuje się fundamenty. Inne służą do wznoszenia ścian nośnych, najsłabsze zaś do wypełniania działów między nimi. Kto zatem żyje wiarą, postępując zgodnie ze słowami Jezusa, współuczestniczy w budowaniu gmachu królestwa Bożego. Powinien też w związku z tym pytać siebie w rachunku sumienia: Jakim jestem kamieniem w boskiej budowli? Mocnym i trwałym czy kruchym i słabym? Użytecznym przy budowie czy bezużytecznym?

## Żywe kamienie

Królestwo Boże jest rzeczywistością duchową, budynek zaś, wznoszony przez kamieniarzy, murarzy i cieśli, dziełem materialnym. Jako taki może być tylko obrazem głębszej religijnej tajemnicy. Przybliża ją i unacznia. Faktycznie jednak w życiu myli się często to, co materialne, z tym, co duchowe. I bywa, że cele doczesne przenosi się ponad wieczne, a cześć oddawaną prawdziwemu Bogu zastępuje się kultem bożków. Wierzący winien niewątpliwie pamiętać, że nie spełni się przez budowanie dzieł z kamienia. Nie przetrwa prawdziwie dzięki nim, ponieważ skruszy je czas, nieublagany strażnik przemian. Sam, choć ma kruche ciało, jest jednak duchowym kamieniem. Spełnić się może, odwołując się do ce-

łów wiecznych. *Zbliżając się do Tego, który jest żywym kamieniem, odrzuconym wprawdzie przez ludzi, ale u Boga wybranym i drogocennym, wy również – niby żywe kamienie – jesteście budowani jako duchowa świątynia, by stanowić święte kapłaństwo, do składania duchowych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa* (1 P 2, 4-5).

Mieszkanie, zbudowane w niebie, jest wprawdzie niewidoczne, znaczy jednak w Biblii więcej niż ziemskie pałace. Człowiek, z racji życia na ziemi, ma niewątpliwie obowiązek wznoszenia doczesnych dzieł przez swoją pracę, o wiele ważniejszy jest jednak od nich wysiłek sumień. *Powszechnie o was wiadomo – pisze św. Paweł – żeście listem Chrystusowym dzięki naszemu postu-giwaniu, listem napisanym nie atramentem,*



Mozaika na sklepieniu kopuły bazyliki Św. Pawła za Murami – Chrystus Pankrator (Wzzechwładca) w otoczeniu św. Łukasza, św. Pawła, św. Piotra i św. Andrzeja

*lecz Duchem Boga żywego; nie na kamiennych tablicach, lecz na żywych tablicach serc* (2 Kor 3, 3). Wysiłek mięśni, pot i zmęczenie owocują dziełami materialnymi. Zgodne z prawem Bożym wybory moralne otwierają człowieka na ojczyznę w niebie (por. Flp 3, 20).

Ziemskie przybytki niszczą, jak wspomniano wyżej. Znaczenie ma więc *mieszkanie od Boga, dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwałe w niebie* (2 Kor, 5, 1). *Nie mamy tutaj trwałego miasta – pisze autor Listu do Hebrajczyków – ale szukamy tego, które ma przyjść* (13, 14). Tylko ono liczy się w wierze i nie mogą go zastąpić żadne, choćby najbardziej wyrafinowane i technicznie doskonale ludzkie dzieła.

# Każde dziecko jest darem Boga

ANNA ŻAROWSKA

**Miłość może mieć 58 cm, łysą główkę i ważyć 3,800 kg; może płakać z byle powodu i nie przesypiać nocy, gdy wyrzynają się Jej ząbki albo boli brzuszek. Może się uśmiechać piękniej od gwiazdy filmowej i najrozkoszniej na świecie wypowiadać nieporadnie słowo mama. Pojawia się w różnych sytuacjach życiowych – zarówno gdy się na Nią czeka z utęsknieniem, ale także wtedy, gdy nikt nie cieszy się na Jej piękne maleńkie stópki...**

Miłość w postaci maleńkiego dziecka jest rewolucją w życiu. Zmienia zupełnie wszystko. I nie można powiedzieć, tak jak piszą w kolorowych czasopismach, że maleńki człowiek to sama radość, rozkosz i duma. To przede wszystkim ogromna odpowiedzialność, ale też totalne zmęczenie, czasami bezradność, niepokój. Rzadko kiedy mówi się młodym rodzicom, że będą czuli się zagubieni i czasami przerażeni tą nową dla siebie rolą; że czasami zabraknie, zwłaszcza kobiecie, sił nawet na codzienną higienę... A może właśnie trzeba przygotować się na taki scenariusz, żeby potem nie czuć rozczarowania?

Pierwsze miesiące życia Małej Miłości to obowiązek. To stałe godziny karmienia nawet nocnego, częste przewijanie, kołysanie, uspokajanie. To także maniakalne sprawdzanie z niepokojem oddechu, kontrolowanie snu, czytanie setki poradników i wysłuchiwanie porad bardziej doświadczonych koleżanek. Lęk i pytanie, czy dam sobie radę; czy wychowam na dobrego człowieka, czy nie popełnię jakiegoś kardynalnego błędu wychowawczego. Młoda mama (bo to przecież ona najczęściej opiekuje się noworodkiem) musi zapamiętać, o ile to możliwe, o własnej niedyspozycyjności organizmu, a skupić się na tym małym ciałku, które jest całkowicie zależne od jej troski i zainteresowania.

Czasami małe dziecko nie sprawia większych kłopotów. Śpi, je, rzadko

kwili; ale niekiedy maluszek jakby nie potrafił przystosować się do tego nowego świata, w którym przyszło mu żyć i płacze, płacze, płacze... Niby nic mu nie dolega, a jednak wciąż buzię wykrzywia w podkówkę. Jedynym ukojeniem są dla niego opiekuńcze ramiona mamy, a przecież ona też potrzebuje odpoczynku i odprężenia.

Bywa ciężko. Bywa trudno. Ale czy się żałuje tych chwil spędzonych nawet na nocnym czuwaniu? Nieprzespanych nocy? Niepokoju? Uśmiech dziecka wynagradza wszystko. Absolutnie wszystko. A potem, gdy taki mały ktoś przytula się do nas swoim ciałkiem, to nie pamięta się, że z tego naszego Franusia to taki straszny płaczek był... Zostaje czysta miłość. A dzieci, wbrew pozorom, naprawdę szybko rosną.

Nasz błogosławiony, Jan Paweł II, w swojej homilii podczas Mszy św. na lotnisku w Masłowie 3 czerwca 1991 roku, tak mówił o darze rodzicielstwa: „Czcij ojca swego i matkę” – powiada czwarte przykazanie Boże. *Ale żeby dzieci mogły czcić swoich rodziców, muszą być uważane i przyjmowane jako dar Boga. Tak, każde dziecko jest darem Boga. Dar to trudny niekiedy do przyjęcia, ale zawsze dar bezcenny. Trzeba najpierw zmienić stosunek do dziecka poczętego. Nawet jeśli pojawiło się ono nieoczekiwanie – mówi się tak: „nieoczekiwanie” – nigdy nie jest intruzem ani agresorem. Jest ludzką osobą, zatem ma prawo do tego, aby rodzice nie skąpili mu daru z samych siebie, choćby wymagało to od nich szczególnego poświęcenia. Świat zmieniłby się w koszmar, gdyby małżonkowie znajdujący się z trudnościami materialnymi widzieli w swoim poczętym dziecku tylko ciężar i zagrożenie dla swojej stabilizacji; gdyby z kolei małżonkowie dobrze sytuowani widzieli w dziecku niepotrzebny, a kosztowny dodatek życiowy. Znaczyłoby to bowiem, że miłość już się nie liczy w ludzkim życiu.*

Dziecko potrzebuje dużo miłości i czułości; musi czuć się kochane i akceptowane mimo wszystko. Gdy płacze – oczekuje, że się je przytuli; gdy jest smutne – chce, żeby być blisko niego. Do każdego dziecka tak naprawdę można dołączyć taką samą instrukcję obsługi – tylko mnie kochaj... I nieważne, ile lat ma ten niedorośli człowiek;

czy jest niemowlakiem całkowicie uzależnionym od opiekuna, czy zaczyna składać nieporadnie sylaby w słowa albo wkracza w trudny wiek dojrzewania. Może prościej jest przytulić maluszkę, dla którego świat często ogranicza się do mamy i taty niż rozkapryszonego i zbuntowanego nastolatka, ale ten drugi potrzebuje dokładnie tego samego – troski i zainteresowania. Czasami wbrew pozorom, które stwarza.

Małe dziecko jest łatwo kochać. Jego bezradność jest rozczułająca i wzruszająca. Nawet gdy z jakichś przyczyn jego naturalni rodzice nie zajmują się nim, ma duże szanse na znalezienie kogoś, dla kogo stanie się szczęściem i radością. Gorzej, gdy ma naście lat. Domy dziecka są przepełnione nastolatkami, które nigdy nie poznały smaku życia w prawdziwej rodzinie. Często są to młodzi gniewni, mocno doświadczeni przez los i nas, dorosłych. Nie nauczono ich kochać, nie nauczono poczucia własnej wartości; swoją bezczelnością manifestują pozorną dorosłość i niezależność, ale w środku to tylko przestraszone dzieci. Zbyt mało mają miłości na co dzień, zbyt mało zainteresowania się im okazuje. Po prostu są i tyle. Wychowują siebie nawzajem. Brakuje im autorytetu dorosłego, a przede wszystkim świadomości, że jest ktoś, dla kogo są najważniejsze i w razie czego ów ktoś stanie za nimi murem. Są albo chorobliwie nieśmiałe, albo przeciwnie – do granic zuchwałe. Starają się jakoś dopasować do świata, w którym przyszło im żyć, ale mają dużo trudniejszy start od innych dzieci, wychowanych w pełnych, kochających się rodzinach.

Anetkę poznałam gdy trafiła już do rodziny zastępczej, do Państwa Spytkowskich. Miała wtedy 12 lat. Była bardzo spokojnym dzieckiem, w zasadzie się nie odzywała. Odpowiadała tylko na pytania i to głównie krótkim: tak, nie. Prawie się nie uśmiechała. Trochę lepszy kontakt nawiązała ze swoją nową młodszą siostrą, ale on też był dość lakoniczny. Gdzie jej się kazało stać, tam stała; co się kazało zrobić – robiła. Bardzo powoli się otwierała. Musiały minąć długie miesiące, żeby powiedziała swoim obecnym opiekunom, że cieszy się, że jest u nich; że wreszcie jest szczęśliwa. Chyba też potrzebowała czasu, żeby sama mogła uwierzyć, że dom, który teraz otworzył

## Każde dziecko jest darem Boga



się dla niej, stał się jej prawdziwym domem... Teraz Anetka ma 16 lat. Jest zwyczajną nastolatką. Może ma problemy w nauce, nie potrafi się precyzyjnie wysławiać, ale często się śmieje i już nie widać tego potwornego smutku w jej oczach. Nie lubi też opowiadać o latach spędzonych w „bidulu”. Na pewno trudniej znosi wszelkie porażki, bardzo osobiście dotyka ją każde złe spojrzenie czy słowo, ale czuje, że jest kochana i że ma swoje miejsce na świecie. A to bardzo dużo.

Nie jest łatwo podjąć decyzję o zostaniu rodziną zastępczą dla starszego dziecka. W przyszłych odpowiedzialnych rodzicach będą się przeróżne obawy – czy damy sobie radę z w miarę już ukształtowanym człowiekiem? Czy nas zaakceptuje? Czy odnajdzie się w nowej dla siebie rzeczywistości? Czy podporządkuje zasadom, które obowiązują w naszym domu? *Bardzo się baliśmy, jak to będzie, gdy Anetka już zamieszka z nami na stałe – mówi mama dziewczynki. Zupełnie inaczej, gdy przyjeżdżała na weekendy. Wtedy wymyślaliśmy najróżniejsze atrakcje, żeby czuła się z nami wyjątkowo, a także, żeby jej osłodzić ten czas, który jednak musi spędzić w domu dziecka. Codziennie jednak nie jest tylko ciekawa; bywa, że jest nudna, że mamy gorsze dni, że coś nas boli, brakuje czasu. Tego najbardziej się obawialiśmy – że Anetka będzie miała jakieś ogromne oczekiwania wobec nas, a my nie będziemy potrafili im sprostać. Okazało się jednak, że zupełnie nieuzasadnione były te wszystkie lęki. Mała potrzebowała przede wszystkim zainteresowania oraz troski. Wiemy, że przyjęcie Anety do naszego domu było jedną z najlepszych decyzji, jakie podjęliśmy w życiu. Uczymy się ciągle miłości i wzajemnego szacunku do siebie, mimo różnych niedoskonałości, których nam przecież nie brakuje. Nasze rodzinne dzieci także zyskały – Anetka ma niezwykłą zdolność zachwytu nad światem. Wszystko ją cieszy i zadziwia. Może to przez doświadczenia, które miała naprawdę trudne, potrafi docenić najmniejszą dobrą rzecz, jaka ją spotyka.*

Domy dziecka paradoksalnie nie są najlepszym miejscem pobytu dla dzieci. Zbyt wiele podopiecznych przypada na jednego opiekuna, a co z tym związane – nie jest on w stanie poświęcić każdemu wychowanekowi tyle czasu, ile ten faktycznie potrzebuje. Dzieci bardzo szybko orientują się, że są pozostawione same sobie i tak naprawdę muszą już od najmłodszych lat walczyć o swoje. Brakuje im czułości, przytulania, zwykłego zainteresowania. To często bardzo zdolni ludzie, którym jednak nie dano szansy rozwijania zainteresowań i umiejętności. Chyba nie można się dziwić, że dość często przyjmują buntowniczą postawę wobec życia, które przecież mocno je doświadczyło. Nierzadko też nie mają zaufania do dorosłych, przez których cierpią. Rodzina zastępcza jest bardzo dobrym rozwiązaniem dla takich dzieci. Przede wszystkim uczy wzajemnego szacunku, daje oparcie i poczucie ważności. Nic nie jest w stanie tak dobrze przygotować młodego człowieka do dorosłości, jak właśnie rodzina.

Jeżeli jednak zdecydujemy się na opiekę nad dzieckiem z domu dziecka, musimy być całkowicie pewni, że tego chcemy i że byłe trudności nie spowodują zmiany naszej decyzji. Najgorsze, co można dać tym dzieciom, to nadzieja normalnego życia, a potem niespełnienie jej. Znam osobiście przypadek, gdy opiekunowie po dwóch miesiącach oddali chłopca z powrotem do „bidula”. Oni odebrali to jako swoją porażkę wychowawczą, ale co musiało czuć to dziecko? Kolejne odrzucenie... Nasza decyzja musi być ostateczna. Te małe osobki już i tak wiele przeszły. Często próbują nas dorosłych sprawdzać. One naprawdę chcą być kochane ponad wszystko, niestety nie potrafią o tę miłość prosić. Dajmy im szansę i sobie także. To są tylko bardzo skrzywdzone dzieci, dla których zabrakło w odpowiednim momencie słów miłości i troski.

**ANNA ŻAROWSKA**

**W naszej polskiej, katolickiej rzeczywistości, w której każdy region może się poszczycić świętymi i błogosławionymi z minionych epok, a głośna na cały świat beatyfikacja Papieża Jana Pawła II wszystkim na długo pozostanie w pamięci, aż trudno sobie wyobrazić, że tuż za miedzą, w niemieckiej Saksonii, na ołtarze został wyniesiony do tej pory tylko jeden lokalny święty, a diecezja drezdeńsko-miśnieńska celebrowała 13 czerwca pierwszą beatyfikację po pięciuset latach.**

Historia chrześcijaństwa na terenie dzisiejszej Saksonii sięga dziesiątego wieku, kiedy to papież Jan XIII. erygował diecezję w Miśni i podporządkował ją metropolii w Magdeburgu. Głównym zadaniem była wówczas chrystianizacja plemion słowiańskich oraz pomoc w umocnieniu władzy cesarskiej na podbitych terenach. Diecezja przeżywała swój rozkwit i pacyfistycznie podwoiła swoje terytorium dzięki donacjom za czasów swego najbardziej znanego pasterza: Benona z Miśni. Benon urodził się w Hildesheimie na początku XI w. W 1066 r. został biskupem miśnieńskim i pełnił swą funkcję z przerwami przez czterdzieści lat. Jego kanonizacja w 1523 roku wywołała ostry protest Marcina Lutera i jego zwolenników, którzy w czasie reformacji opanowali tereny dzisiejszej Saksonii i praktycznie unicestwili istniejące tam struktury katolickie. Jest to zapewne jeden z najistotniejszych powodów, dla których od czasów św. Benona żaden święty nie wyrósł na tej ziemi.

To tu w 1914 roku na świat przyszedł Alojs Andricki. Urodził się w Radiborze koło Budziszyna. Na tych terenach od niepamiętnych czasów mieszkają Serbowie Łużyccy. Jest to jedyna mniejszość słowiańska na terenie dzisiejszych Niemiec, która mimo długofalowej germanizacji, tudzież wielokrotnych szykan, dotychczas zachowała swą odrębność kulturową i językową. Niewątpliwie przyczyniła się do tego przynależność wyznaniowa: w przeciwieństwie do protestanckiej większości niemieckiej, Słowianie pozostali katolikami. Rodzina Andrickich od pokoleń z zaangażowaniem pielęgnowała kulturę serbołużycką, jak również tradycyjną pobożność. Co miesiąc ojciec z szóstką dzieci pielgrzymował do regionalnego sanktuarium w Rosenthalu. Trzech z czterech synów, w tym Alojs, zostało księżmi. Czwarty syn studiował teologię, ale został zaciągnięty do armii i poległ na froncie.

## Beatyfikacja kolejnej ofiary nazizmu

**KS. ADAM RYSZARD PROKOP**

Alojs ukończył pierwsze cztery klasy w rodzinnej wiosce, gdzie zarówno w domu, jak i w szkole posługiwano się językiem serbołużyckim. Dopiero w Budziszynie, gdzie Alojs kontynuował swoją edukację, zaistniała konieczność nauczenia się języka niemieckiego. Przyszły błogosławiony opanował obcy język biegle, w bardzo krótkim czasie – jego staranność i perfekcjonizm, które są wyraźne w całym jego krótkim życiu, tutaj zostały po raz pierwszy zauważone.

W 1921 r. papież odnowił struktury Kościoła katolickiego w Saksonii ponownie ustanawiając diecezję miśnieńską. Ówczesny biskup Petrus Legge przyjął Andrickiego w poczet swoich uczniów i wysłał go na studia teologiczne do Paderborn. Alojs był pilnym studentem i wzorowym kandydatem do kapłaństwa. Podczas studiów nadal pielęgnował swą przynależność do mniejszości słowiańskiej, został nawet wybrany przewodniczącym związku skupiającego akademików serbołużyckich. Jedne z wakacji spędził w polskim klasztorze – bardzo go ten pobyt zachwycił i umocnił w wierze, od tego czasu w swoich listach określał naród polski bratnim.

W 1938 roku powrócił po skończonych studiach do swojej diecezji, gdzie po roku spędzonym w Seminarium w Szmochcicach koło Budziszyna, przyjął święcenia kapłańskie w katedrze budziszynskiej. Gdy w sierpniu 1939 r. sprawował Mszę św. prymicyjną w rodzinnym Radiborze, wojny jeszcze nie było, choć jej widmo zawisło już nad Europą. Serbowie Łużyccy byli repre-

sjonowani przez reżim narodowosocjalistyczny znacznie wcześniej. Jeszcze z Paderborn przyszedł błogosławiony do swoich rodziców słowa pełne otuchy i nadziei w obliczu rosnących



prześladowań. Z jego bogatej korespondencji wyraźnie można wyczytać fundamentalny sprzeciw Alojsa przeciwko dążeniom nazistów. Nie zmieniło się to także wtedy, gdy objął funkcję wikarego w Kościele Dworskim w Dreźnie (obecnie Katedra św. Trójcy).

Alojs był charyzmatycznym wikariuszem, który potrafił do siebie przekonać zarówno osoby starsze, jak również młodzież. Jego akta beatyfikacyjne są wypełnione świadectwami uczniów, którzy dobrze go zapamiętali, mimo zaledwie dwóch lat spędzonych przez niego w czynnej pracy duszpasterskiej. W 1941 roku, po jasełkach wystawianych przez młodzież w Pirnie koło Drezna, gestapo zabrało Alojsa na

przesłuchanie. Mimo wielu fałszywych oskarżeń, z zachowanych dokumentów archiwalnych wynika, że przede wszystkim obawiano się jego odważnej i jednoznacznie antyfaszystowskiej postawy, stąd jeden z głównych punktów oskarżenia dotyczył podżegania przeciwko państwu. Alojsa skazano na pół roku więzienia, z okresem aresztu łącznie. W dniu, w którym wyszedł na wolność, gdy wracał na plebanię, został ponownie zabrany przez tajną policję. Następnie, bez procesu, czy jakiegokolwiek formalnego oskarżenia został wywieziony do Da-

chau. Jego pisane stamtąd listy są wypełnione niesłychaną dojrzałością i umiłowaniem Boga. Świadectwa osób, które przebywały w obozie koncentracyjnym wraz z nim, podkreślają jego dobroć i radość; Alojs zawsze miał czas, by rozbawić innych, uczestniczyć w spotkaniach koła biblijnego, czy wymawiać prowizoryczny ołtarz w baraku. Andricki zachorował na tyfus w 1943 roku, lecz to nie śmiertelna choroba była przyczyną zgonu. Gdy poprosił o sakramenty, wachmistrz – zagorzały socjalista – polecił zaaplikować mu truciznę. Tak się stało, Alojs mógł zostać uznany za męczennika za wiarę.

Po śmierci urnę z jego prochami pochowano w Dreźnie, w lutym 2011 roku została ona uroczystie przeniesiona do Katedry, w której niegdyś pełnił swą posługę. W drugi dzień Zielonych Świątek na placu przed Katedrą uroczystą Mszę św. odprawił Angelo kardynał Amato, on też odczytał papieski dokument beatyfikacji. Zgromadziło się tam 11 tysięcy wiernych, co jak na warunki saksońskiej społeczności było liczbą fenomenalną. Pozostaje mieć nadzieję, że radość z beatyfikacji nie była chwilowym zapalem, a męczeńska krew Alojsa przyniesie żniwo nawróceń i powołań na terenie pogańskiej dziś ziemi byłej NRD.

**KS. ADAM RYSZARD PROKOP**

**Wiele osób starszych, to ludzie wciąż sprawni i aktywni, nieznoszący bezczynnego siedzenia w czterech ścianach, potrzebujący pretekstu do wyjścia z domu. Jedną z form ich aktywizacji są bez wątpienia uniwersytety trzeciego wieku, które stwarzają możliwości ciągłego poszerzania wiedzy, pobudzają do aktywizacji społecznej w interesie jednostki i ogółu, ułatwiają nawiązywanie przyjaźni, zapewniają możliwość dbania o kondycję fizyczną.**

### Uniwersytety trzeciego wieku w Polsce

Pierwszy uniwersytet trzeciego wieku w Polsce został powołany do życia w Warszawie w 1975 roku pod nazwą Studium III Wieku. Jego założycielką była prof. Halina Szwarz. 12 listopada 1975 roku zainaugurowano

# Na naukę nigdy nie jest za późno

KS. HENRYK SZELOCH

## Początki powstania uniwersytetów trzeciego wieku

Początki ruchów uniwersytetów trzeciego wieku sięgają roku 1972. Wtedy to profesor Uniwersytetu w Tuluzie Pierre Vellas zorganizował spotkanie 40 seniorów, aby zorientować się, czego oczekują oni od uniwersytetu. Rok później założony przez wspomnianego profesora pierwszy w świecie uniwersytet przeznaczony dla osób starszych zainaugurował już swoją działalność. Po pierwszym uniwersytecie powstały następne. Powstające uniwersytety trzeciego wieku we Francji charakteryzowały się: ścisłym związkiem z ośrodkami akademickimi, wysokim poziomem działalności dydaktycznej i zróżnicowaniem form organizacyjnych – od pełnej integracji z wyższą uczelnią, przez ścisłą z nią współpracę aż do niezależności.

Obecnie idea kształcenia we francuskich uniwersytetach trzeciego wieku, kiedyś określana mianem segregacyjnej, zmieniła się w koncepcję uniwersytetu dla wszystkich grup wiekowych (Université Tous Âges). Idea ta przyczyniła się we Francji do szeroko rozumianej wymiany międzygeneracyjnej i jest realizowana na wszystkich francuskich uczelniach.

Z Francji idea uniwersytetów trzeciego wieku trafiła na podatny grunt do Wielkiej Brytanii. Tam grupa entuzjastów z Cambridge stworzyła model nieco odmienny od francuskiego. Model brytyjski, zwany też modelem Cambridge, został oparty na samopomocy i pomocy wzajemnej słuchaczy. Główne cechy tego modelu to: brak wsparcia ze strony wyższych uczelni, samopomoc jako główna metoda kształcenia, brak podziału na studentów i wykładowców. Seniorzy sami organizują

zajęcia, wykorzystując własną wiedzę i doświadczenie. Uniwersytet trzeciego wieku w Wielkiej Brytanii może zostać założony właściwie przez każdą osobę. Istnieją zarówno uniwersytety liczące kilkuset słuchaczy, jak i małe – liczące od kilkunastu do kilkudziesięciu słuchaczy. Te ostatnie funkcjonują

pierwszy rok akademicki na tym uniwersytecie. Intensywny rozwój uniwersytetów trzeciego wieku w Polsce przypadł na lata 1975-79. Powstały wówczas uniwersytety we Wrocławiu, Opolu, Szczecinie, Poznaniu, Gdańsku i Łodzi. Po roku 1989, w następstwie zmian systemowych oraz rosnącej populacji



zazwyczaj w mniejszych miejscowościach. Oferta edukacyjna uniwersytetów jest zróżnicowana: wykładane są przedmioty akademickie, ale także prowadzone są zajęcia praktyczne. Program w znacznej mierze zależy od tego, czym interesują się studenci i jakie posiadają umiejętności. Niektóre uniwersytety współpracują ze szkołami wyższymi, większość jednak pozostaje zupełnie niezależnymi ośrodkami kształcenia ludzi starszych, spełniającymi oprócz funkcji poznawczych również integracyjne i terapeutyczne.

ludzi starszych w naszym kraju, zapotrzebowanie na tego typu placówki nie ustaje. Widać to także i dziś.

Polska była trzecim krajem na świecie, w którym rozwinął się ruch uniwersytetów trzeciego wieku, a warszawskie Studium III Wieku należało do historycznie najstarszych uniwersytetów dla seniorów. Wszystkie uniwersytety trzeciego wieku w Polsce zrzeszone są w Sekcji Polskich Uniwersytetów Trzeciego Wieku, a ona z kolei należy do Międzynarodowego Stowarzyszenia Uniwersytetów Trzeciego Wieku (AIUTA). Sekcja ta za nadrzędny cel działal-

## UNIwersytety TRZECIEGO WIEKU SZANSĄ DLA SENIORÓW

ności uniwersytetów dla osób starszych uznała poprawę jakości życia tych osób, stworzenie warunków do „dobrego starzenia się”, przełamywanie błędnych stereotypów i wyobrażeń przypisujących ludziom w podeszłym wieku rolę upośledzonych fizycznie i umysłowo. Celowi temu służy włączenie seniorów do systemu kształcenia ustawicznego w oparciu o potencjał intelektualny, naukowy i bazę materialną wyższych uczelni.

Wymagania, które muszą spełniać dziś uniwersytety trzeciego wieku,

aby mogły się tak nazywać, są następujące: lokalizacja placówki uniwersyteckiej powinna być przy uczelni wyższej (najlepiej humanistycznej), wykładowcami tego typu uniwersytetów winni być wyłącznie pracownicy naukowcy uczelni wyższych, a dodatkowym wymogiem formalnym ma być dogodna pod względem komunikacyjnym lokalizacja placówki uniwersyteckiej, umożliwiająca łatwy dojazd na wykłady zarówno słuchaczom jak i wykładowcom. Taki model

uniwersytetu trzeciego wieku (model francuski) ma zapewnić akademicki poziom kształcenia i kładzie duży nacisk na zajęcia dydaktyczne. Spełniający powyższe wymagania uniwersytet trzeciego wieku ma też swoje umocowanie prawne – działa w oparciu o ustawę o szkolnictwie wyższym.

### Uniwersytet trzeciego wieku jako forma nowej ewangelizacji

Ostatnio uniwersytety trzeciego wieku powstają także przy uczelniach kościelnych. Przykładem jest tutaj uniwersytet trzeciego wieku powołany do istnienia w 2009 roku przy Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Już sama inicjatywa jego powołania przez władze wrocławskiej uczelni papieskiej spotkała się z bardzo dużym zainteresowaniem. Obecnie na pierwszym i drugim roku studiów w zajęciach wykładowych, które odbywają się w auli PWT w drugą i czwartą sobotę każdego miesiąca, uczestniczy blisko trzystu słuchaczy. Wykłady dotyczą różnych dyscyplin teologii i filozofii, a także psychologii, pedagogiki i prawa. W przyszłym roku liczba słuchaczy z pewnością się powiększy, ponieważ pełny cykl studiów na tym uniwersytecie trwa trzy lata.

Uniwersytet Trzeciego Wieku przy PWT we Wrocławiu za główny cel działalności postawił sobie przekazanie w przystępny sposób wiedzy teologicznej seniorom. Okazało się, że zapotrzebowanie na ten rodzaj wiedzy jest bardzo duże. Katecheza dla dorosłych, ujęta w ramy akademickie – to dobra propozycja skierowana do najstarszych studentów, którzy sami przyznają, że z wiarą nie jest u nich tak źle, ale już z wiedzą religijną – dużo gorzej.

Zapraszamy zatem i naszych Seniorów: bierzcie przykład z młodzieży i szturmujcie wyższe uczelnie, które otwierają się również na Was. Uniwersytety trzeciego wieku czekają! Wszystkich chcących pogłębiać swoją wiarę i wiedzę religijną oczekujemy więc w gronie słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku przy Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu.

### UNIwersytet TRZECIEGO WIEKU NA PAPIESKIM WYDZIALE TEOLOGICZNYM WE WROCLAWIU

Rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu informuje, że na naszej Uczelni w roku akademickim 2011/2012 będzie kontynuował swoją działalność Uniwersytet Trzeciego Wieku.

Do grona słuchaczy Uniwersytetu mogą kandydować osoby, które ukończyły 50 rok życia. Zadaniem Uniwersytetu Trzeciego Wieku na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu będzie w szczególności: dbałość o zachowanie i powiększenie intelektualnej i duchowej sprawności osób starszych, edukacja ustawiczna seniorów poprzez prowadzenie wykładów głównie z zakresu nauk teologicznych, aktywizacja społeczna poprzez rozwijanie kontaktów i współpracy między społecznościami, szersze poznanie kultury polskiej ze szczególnym uwzględnieniem kultury Dolnego Śląska.

Zajęcia w naszym Uniwersytecie będą prowadzić nauczyciele akademicy, głównie z Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Będą się one odbywały w drugą i czwartą sobotę miesiąca w budynkach Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu.

Serdecznie zapraszamy Seniorów do wstępowania w szeregi słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku na Papieskiej Uczelni we Wrocławiu. Zapisy przyjmuje Dziekanat Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, ul. Katedralna 9, 50-328 Wrocław, tel. 71 322-99-70. Wymagane dokumenty: kwestionariusz osobowy słuchacza UTW (do pobrania na stronie internetowej PWT), 2 podpisane fotografie do uczelnianych dokumentów, ksero dowodu osobistego. Osoby, które do dnia 10 października 2011 r. przedłożą na piśmie chęć uczestniczenia w zajęciach UTW na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu zostaną przyjęte na I rok studiów.

Pełnomocnikiem Rektora PWT we Wrocławiu ds. Uniwersytetu Trzeciego Wieku jest ks. dr Henryk Szloch. *Inauguracja roku akademickiego w Uniwersytecie Trzeciego Wieku na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu planowana jest w sobotę, dn. 22 października 2011 r. Więcej informacji dotyczących tego Studium na Papieskiej Uczelni będzie można znaleźć na stronie internetowej: [www.pwt.wroc.pl](http://www.pwt.wroc.pl)*

## 70. ROCZNICA KAŻNI POLSKICH PROFESORÓW WE LWOWIE

**Wkrótce po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej – już 30 VI 1941 r. na ulicach Lwowa pojawiły oddziały armii niemieckiej witane tłumnie przez ludność ukraińską. Następnego dnia do miasta przybyło Einsatzkommando (oddział operacyjny), dowodzone przez SS-Brigadenführera dr. Eberharda Schöngartha, komendanta Sicherheitspolizei und Sicherheitsdienstes (Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa) w Generalnym Gubernatorstwie. Oddział ten uczestniczył w „Sonderaktion Krakau”, w czasie której 6 listopada 1939 r. aresztowano profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przybycie oddziału do Lwowa wieściło kontynuację działań zmierzających do eksterminacji inteligencji polskiej. Według ogłoszonych bowiem przez Adolfa Hitlera słów: *Tylko naród, którego warstwy kierownicze zostaną zniszczone, da się zepchnąć do roli niewolników.***

ni – niosąc ciało zamordowanego – pod eskortą przeszli na Wzgórza Wuleckie, gdzie zostali zamordowani. Niemcy, dokonując lwowskiego mordu, zamierzali uniknąć sytuacji zaistniałej po aresztowaniu profesorów krakowskich w listopadzie 1939 r., gdy pod wpływem głośnych protestów w Rzeszy i w innych krajach zwolniono ich z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen.

W 1943 r., gdy klęska Niemiec stała się jedynie kwestią czasu, przywódcy hitlerowscy zdecydowali o zatarcu śladów popełnionych zbrodni. Zadanie to wykonywane było przez specjalne oddziały tzw. Sonderkommando 1005 złożone z przeważnie żydowskich więźniów

# „Nasz los przestroga”

STANISŁAW A. BOGACZEWICZ

## Wydarzenia we Lwowie

Przed południem 2 lipca członkowie Einsatzkommando zatrzymali Kazimierza Bartla, profesora Politechniki, byłego premiera rządu RP. Zapowiadało to realizację zaplanowanej wcześniej akcji, której kulminacją przypaść miała na noc z 3 na 4 lipca 1941 r. Wówczas, po zapadnięciu zmroku, do mieszkań profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza, Politechniki Lwowskiej, Akademii Medycyny Weterynaryjnej i Akademii Handlu Zagranicznego wtargnęli Niemcy. Według ustaleń i zeznań świadków, byli oni członkami Einsatzkommando i jednostki Geheime Feldpolizei, dowodzonej przez Hauptsturmführera SS Hansa Krügera. Towarzyszyli im, pełniący funkcję tłumaczy, ukraińscy folksdojce. Aresztowania przeprowadzono według posiadanych list proskrypcyjnych. Przygotowane one zostały jeszcze przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej, prawdopodobnie w Krakowie, we współpracy ze związanymi z UON byłymi ukraińskimi studentami uczelni lwowskich. O fakcie wcześniejszego sporządzenia list świadczy obecność na nich nazwisk niektórych osób, które wcześniej zmarły. Aresztowanych profesorów i zatrzymane wraz z nimi



Pomnik we Wrocławiu

osoby przewożono do bursy Abrahama-mowiczów, gdzie nocą, około godziny drugiej, przystąpiono do brutalnych przesłuchań. W czasie ich trwania, podczas ataku epilepsji, został zastrzelony Stanisław Ruff, syn ordynatora szpitala uniwersyteckiego. Następnie zatrzyma-

– wykonujących rozkazy niemieckich funkcjonariuszy Sicherheitsdienst des Reichsführers-SS (Służby Bezpieczeństwa Reichsführera SS), Sicherheitspolizei (Policji Bezpieczeństwa) lub Ordnungspolizei (Policji Porządkowej). Późnym wieczorem 8 X 1943 r. więźniowie takiego

komanda odkopali mogiłę na Wzgórzach Wuleckich. Wydobyte ciała profesorów lwowskich i osób zamordowanych wraz z nimi w lipcu 1941 r. przewieziono do podlwowskiego Lasu Krzywczyckiego, gdzie dołączone do innych kilkuset zwłok zostały spalone. Ocalałe fragmenty kości zmielono w żwirowym młynie i wraz z popiołami rozsypano po lesie. W ten sposób próbowano ukryć prawdę o popełnionej zbrodni i wymazać ją ze świadomości następnych pokoleń.

### W trosce o prawdę

Przetrwanie pamięci o mordzie popełnionym na polskich profesorach we Lwowie w 1941 r. jest zasługą osób, które z determinacją i odwagą, z niestrudzonego wysiłkiem dążyły do poznania prawdy, pielęgnowania jej i dzielenia się nią z innymi. Chęć wyjaśnienia wszystkich okoliczności towarzyszących zbrodni dokonanej na profesorach lwowskich od 1941 r. przyświecała działalności Zygmunta Alberta. Wkrótce po tym tragicznym wydarzeniu, w którym stracił życie jego przełożony prof. Witold Nowicki – kierownik Zakładu Medycy Patologicznej, rozpoczął on gromadzenie wszelkich informacji, dokumentów i relacji dotyczących zbrodni. Uzyskany materiał zawarł w opublikowanych artykułach i obszernym, wydanym we Wrocławiu w 1989 r. opracowaniu „Każń profesorów lwowskich – lipiec 1941”.

W przypadku Karoliny Lanckorońskiej – paradoksalnie jej aresztowanie w maju 1942 r. przyczyniło się do rozpoznania przez nią i wyjaśnienia „sprawy profesorów lwowskich”. Przesłuchiwana w Stanisławowie przez Hansa Krügera, z jego ust dowiedziała się prawdy o dokonanej na profesorach zbrodni oraz o jego bezpośrednim w niej udziale. Ten fakt potwierdzony został przez przesłuchującego ją we Lwowie współuczestnika mordu Waltera Kutschmanna. Uzyskanie przez nią informacji stanowiących „tajemnicę III Rzeszy” zdecydowało o skierowaniu jej do obozu w Ravensbrück.

W 1967 r. Karolina Lanckorońska, zetknąwszy się z zamieszczonymi w londyńskiej prasie polskiej informacjami o toczącym się przed sądem w Münster procesie przeciw Hansowi Krügerowi – oskarżonemu o popełnienie mordu na Żydach stanisławowskich – postanowiła zeznawać w sprawie jako świadek. Rozprawa, w której uczestniczyła

Karolina Lanckorońska, odbyła się 28 IV 1967 r. W roku następnym Krüger skazany został na dożywotnie więzienie. Przypisano mu jednak odpowiedzialność wyłącznie za masowe mordy popełnione na ludności żydowskiej, pomijając milczeniem zbrodnie wobec Polaków. Podejmowane wówczas przez Karolinę Lanckorońską zabiegi na rzecz ponownego przesłuchania jej w sprawie odpowiedzialności Krügera za zbrodnię lwowską nie przyniosły efektu. Organa sprawiedliwości RFN zajęły bowiem stanowisko, że Krüger, skazany już na najwyższy wymiar kary, nie może być ścigany za przestępstwo ujawnione po prawomocnym wyroku, gdyż stanowi ono tzw. przestępstwo uboczne.

Brak postępu w sprawie wyjaśnienia i ukarania bezpośrednich sprawców zbrodni na profesorach lwowskich sprawił, że Karolina Lanckorońska zdecydowała się opublikować w lutym 1972 r. w piśmie ofiar prześladowań nazistowskich „Freiheit und Recht” artykuł pod tytułem *Aufklären, nicht totschweigen* – „Wyjaśnić, nie przemilczać”. Jej apel nie spotkał się jednak z oczekiwaną reakcją wymiaru sprawiedliwości Niemiec.

Od początku lat sześćdziesiątych XX w. w działaniach mających na celu wyjaśnienie zbrodni popełnionej na profesorach lwowskich aktywnie uczestniczył Władysław Żeleński, bratanek zamordowanego w lipcu 1941 r. Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Poza licznymi artykułami poświęconymi temu wydarzeniu, które opublikował na łamach londyńskich „Wiadomości”, zaangażował się również na rzecz wznowienia umorzonego przez wymiar sprawiedliwości RFN śledztwa w sprawie lwowskiego mordu. W 2001 r. przekazał do Archiwum Akt Nowych w Warszawie bogatą dokumentację poświęconą zbrodni oraz prowadzonym przez siebie działaniom.

W 2001 r. w sześćdziesiątą rocznicę kaźni profesorów lwowskich odbyły się we Wrocławiu uroczystości upamiętniające to tragiczne wydarzenie. Uczestniczyli w nich przedstawiciele władz państwowych i kościelnych z Polski i Ukrainy. Jednym z istotnych wówczas punktów uczczenia profesorów lwowskich i upamiętnienia ich śmierci była ciesząca się dużym zainteresowaniem wystawa autorstwa Ryszarda Czocho „Leopolis docet” – „Lwów uczy”. Jednocześnie 23 czerwca

tego roku uczestnicy spotkania w Sali Senatu Uniwersytetu Wrocławskiego – wśród nich prof. Tadeusz Cieszyński, syn zamordowanego we Lwowie prof. Cieszyńskiego – postanowili powołać do życia stowarzyszenie o nazwie: „Związek Potomków Lwowskich Profesorów Zamordowanych przez Gestapo w Lipcu 1941 roku”. Dnia 20 V 2002 r. zarząd Związku skierował do prezydenta Republiki Federalnej Niemiec Johanesa Raua obszerny list. W końcowych słowach napisano: *Uważamy za nasz obowiązek skierować Pana uwagę, Panie Prezydencie, na to, że zachodzi konieczność złożenia przez Pana w imieniu Federalnej Republiki Niemiec i Narodu Niemieckiego publicznego aktu żalu za zbrodnię popełnioną przez Niemców na Lwowskich Profesorach i osobach im najbliższych wraz z aktem potępienia idei, która była przyczyną tej zbrodni. Niezależnie od tego zachowujemy sobie prawo do wystąpienia przed Najwyższym Sądem Republiki Federalnej Niemiec o odszkodowanie z powodu ludobójstwa na naszych Ojcach i Dziadkach, ich Żonach, Synach, Wnuku, Księdzu katolickim i ich Przyjaciółach jak również z powodu długotrwałych następstw tej zbrodni. Uzyskane środki finansowe pragniemy przeznaczyć na rzecz fundacji dla kontynuacji tragicznie przerwanej roli Lwowskich Profesorów, składając tym sposobem hołd Ich Pamięci. W odpowiedzi udzielonej 8 VIII 2002 r. prezydent Rau, przypominając podejmowane dotychczas przez przedstawicieli władz Republiki Federalnej Niemiec ogólne wyrazy skruchy za zbrodnie narodu niemieckiego popełnione na Polakach, wskazał jednocześnie na niemożność uczynienia tego ze swej strony w odniesieniu do każdego poszczególnego, nawet najbardziej tragicznego przypadku. List o podobnym charakterze wysłano do prezydenta Ukrainy Kuczmy.*

### Znaki pamięci

W 1954 r. we Wrocławiu, uznanym za spadkobiercę akademickich tradycji Lwowa, powstał Międzyuczelniany Komitet Uczczenia Pamięci Lwowskich Pracowników Nauki. Celem komitetu była zgromadzenie funduszy na budowę pomnika upamiętniającego profesorów lwowskich uczelni – zamordowanych w lipcu 1941 r. Podjęta inicjatywa doprowadziła do odsłonięcia





## „Nasz los przestroga”

 Dokończenie ze str. 15

3 X 1964 r. przy Placu Grunwaldzkim we Wrocławiu monumentu autorstwa Borysa Michałowskiego z napisem „Nasz los przestroga”. Jednak decyzją władz PRL pomnikowi, który zgodnie z intencją pomysłodawców nawiązywać miał bezpośrednio do tragicznych wydarzeń we

Oddziale Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu oraz w korytarzu gmachu głównego Uniwersytetu Wrocławskiego. 14 XI 1981 r. przy pomniku wzniesionym w 1964 r. odsłonięto kolejną tablicę z nazwiskami ofiar „kaźni lwowskiej”. Tablice upamiętniające kaźń profesorów



Fot. J. Borzęcki

Odsłonięcie pomnika na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie

Lwowie, nadano szersze znaczenie – poświęcony został ogółowi uczonych polskich zamordowanych przez hitlerowców w okresie II wojny światowej. Podkreślił to w swym wystąpieniu podczas odsłonięcia pomnika wiceprzewodniczący Rady Państwa PRL prof. Stanisław Kulczyński – były Rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i w latach 1945-1949 pierwszy rektor Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej stanowiących wówczas jedną uczelnię. Nawiązując jednakże do sceny uwidocznionej na pomniku, odwołał się do wydarzeń lwowskich z lipca 1941 r. i wspominał nazwiska straconych. Choć zdominowało to wcześniejszą treść przemówienia – nie zostało jednak w relacjach z uroczystości odnotowane przez ówczesną prasę.

W związku z 25. rocznicą kaźni odsłonięto w 1966 r. w bazylice franciszkanów w Krakowie tablicę poświęconą zamordowanym profesorom lwowskim ze wskazaniem ich nazwisk. Pojawiły się one również na tablicach odsłoniętych 29 VI 1981 r. w holu

lwowskich odsłonięto również przed Politechniką Wrocławską, w pobliżu Biblioteki UMCS w Lublinie, w Instytucie Biochemii i Biofizyki PAN w Warszawie, a także w katedrze łacińskiej we Lwowie i gmachu głównym Politechniki Lwowskiej oraz 19 czerwca br. w krypcie Katedry Chrystusa Króla w Katowicach.

W 1956 r. na Wzgórzach Wuleckich władze Lwowa rozpoczęły budo-

wę pomnika upamiętniającego wydarzenia 1941 r. Prace jednak już wkrótce przerwano. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX w. staraniem rodzin pomordowanych postawiono na miejscu egzekucji skromny pomnik z tablicą zawierającą listę ofiar tragedii w językach polskim i ukraińskim. Kontynuację zabiegów zmierzających do pielęgnowania pamięci o kaźni polskich profesorów we Lwowie stanowi inicjatywa podjęta przez władze Wrocławia i Lwowa. Wyrażona została ona 7 III 2008 r. w liście intencyjnym Prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza i Mera Lwowa Adriya Sadowego, w którym ogłoszono deklarację budowy na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie monumentu. Odsłonięcie pomnika autorstwa prof. Aleksandra Śliwy nastąpiło 3 VII 2011 r., w 70. rocznicę tragicznych wydarzeń, choć przebieg uroczystości i wynikający z kontrowersji wokół treści napisu brak stosownej tablicy wyjaśniającej motyw powstania pomnika – budzić może rozgoryczenie. Żywić jednak należy nadzieję, że z czasem monument z uwidocznionymi na kamiennej płycie słowami prawdy przyczyni się do utrwalenia i pielęgnowania pamięci o tragicznych dla Polaków wydarzeniach sprzed lat. Jak powiedział bowiem uczestniczący w sympozjum w Castel Gandolfo w 1994 r. filozof Paul Ricoeur: *Pamięć jest tą siłą, która tworzy tożsamość istnień ludzkich, zarówno na płaszczyźnie osobowej, jak i zbiorowej. Przez pamięć bowiem w psychice osoby tworzy się poniekąd i krystalizuje poczucie tożsamości.*

**STANISŁAW A. BOGACZEWICZ**

### Intencje Apostolstwa Modlitwy na wrzesień 2011

#### Intencja ogólna:

Za wszystkich nauczycieli, aby umieli przekazywać umiłowanie prawdy i wpajać autentyczne wartości moralne i duchowe.

#### Intencja misyjna:

Aby wspólnoty chrześcijańskie, rozsiane na kontynencie azjatyckim, z zapałem głosiły Ewangelię, radością wiary dając świadectwo o jej pięknie.

## W 10-LECIE ŚMIERCI

**Minęło już 10 lat od śmierci ks. prał. Stefana Wójcika (1935-2001), budowniczego czterech wrocławskich świątyń i autora ważnych studiów z dziejów Kościoła Wrocławskiego. Pochodzący z Lubelszczyzny, całe swe dorosłe życie spędził na Dolnym Śląsku, stając się współtwórcą najnowszych dziejów Wrocławia. Rocznicą jego śmierci sprzyja więc wspomnieniom o człowieku, który był ważną postacią w życiu niejednego ze swych przyjaciół i parafian.**

# Wspomnienie o księdzu prałacie Stefanie Wójciku

KRYSTYN J. MATWIJOWSKI

Moje zainteresowanie sprawami funkcjonowania Kościoła zrodziło się na początku studiów na Uniwersytecie Wrocławskim. Pracę magisterską napisałem o ośrodku pietystycznym w Cieszynie, gdy borykał się on z jednej strony z konserwatywnymi trendami w Kościele protestanckim, a z drugiej przeciwstawiał się konrofensywie Kościoła katolickiego, który wkroczył w okres swoich reform. Potem przyszło zafascynowanie życiem codziennym, a następnie musiałem, po wygraniu konkursu i przeniesieniu się mojego mistrza prof. Józefa A. Gierowskiego do Krakowa, podjąć studia nad dziejami polskiego parlamentaryzmu. Przy tej okazji wytworzyła się sytuacja umożliwiająca zajęcie się rolą, jaką spełniał wtedy w Rzeczypospolitej Kościół katolicki, ponieważ wokół tego problemu narosło wiele błędnych lub nieprecyzyjnych ocen. W tym zakresie szedłem drogą wytyczoną przez prof. Władysława E. Czaplińskiego. Wtedy to wielu badaczy odstąpiło od superkrytycznych ocen, wylansowanych przed wybuchem II wojny światowej. Stąd już był mały krok do wzięcia na warsztat przeszłości śląskiego Kościoła katolickiego.

Spśród ludzi świeckich w ośrodku wrocławskim, pierwszym, który podjął tę tematykę był wspomniany prof. W. Czapliński. On to wskazał dwóm swoim współpracownikom, Adamowi Galosowi i J. A. Gierowskiemu na przygotowany przez młodego wówczas



Portret ks. prał. Stefana Wójcika  
mal. Jerzy Kapłański

dyrektora Archiwum i Biblioteki Archidiecezjalnej ks. Wincentego Urbana warsztat pracy w postaci czytelnicy. Z biegiem jednak czasu nurt ten zanikał na skutek zarówno polityki władz, jak i braku wsparcia finansowego ze strony sponsorów. Aby odnowić ten nurt, w 1983 roku zorganizowaliśmy pierwszą konferencję w 500. rocznicę urodzin dr. Marcina Lutera. Poświęcona była ona dziejom śląskiego Kościoła protestanckiego, ale doprowadziła też do zetknięcia się w murach uczelni duchownych katolickich i protestanckich.

Przez dwa następne lata przygotowaliśmy konferencję „Kościół katolicki na Śląsku w czasach nowożytnych”. Tak długo to trwało, bo wymagało na-

wiązania nowych więzi i zbliżenia różnych środowisk. Wprawdzie niektórymi organizatorami zainteresowali się „smutni panowie”, którzy sprawdzali nawet uczelnianą dokumentację, czy symposium było zaplanowane, bo może jest przykładem podskórnego działania opozycji. Owym ludziom nie

udało się jednak zerwać raz zapoczątkowanej współpracy. W tym okresie, poszukując nowych wykładowców, poznawaliśmy nie tylko tych, którzy pracowali na wyższych uczelniach katolickich i protestanckich, czy Seminarium Duchownych, ale także tych tworzących swego rodzaju kadrę rezerwową, po uzyskaniu stopni naukowych pracujących w parafiach lub instytucjach kościelnych.

Przy takiej okazji poznałem ks. dr. Stefana Wójcika. Oprócz bardzo mocnego zaangażowania w pracę duszpasterską we wrocławskiej parafii Świętego Ducha, której proboszczem ustanowiony został w 1969 roku, starał się nie zrywać kontaktów nawiązanych w trakcie studiów na ATK w Warszawie w latach 1964-1968 z pracownikami tej wyższej uczelni katolickiej i próbował kontynuować badania naukowe. Zyskał wsparcie ze strony swojego mistrza, prof. Jana Charytańskiego TJ, pod którego opieką napisał pracę magisterską o pracy katechetycznej w archidiecezji wrocławskiej. Być może za jego radą zdecydował się na kontynuowanie nauki na studium doktoranckim. Uczęszczał na przewidziane planem zajęcia w latach 1970-1974 i wszystkie je zaliczył. Pisanie pracy tymczasem przedłużyło się, gdyż wówczas spiętrzyły się jego obciążenia w parafii. Do wznoszonego kościoła parafialnego Świętego Ducha w następnych dziesięcioleciach



## Wspomnienie o ks. Stefanie Wójciku

 Dokończenie ze str. 17

doszły dalsze: Zmartwychwstania Pańskiego na cmentarzu przy ul. Bardzkiej, Świętego Stefana na ulicy Kamienieckiej oraz rozpoczęcie budowy kościoła Świętego Franciszka przy ulicy Borowskiej.

Gdy te obowiązki wraz z oddawaniem poszczególnych obiektów porzuciły się kurczyły, wzrastało zaangażowanie w prace badawcze. Ostatecznie wywiązał się z przyjętego na siebie obowiązku i pod kierunkiem prof. Piotra Niteckiego przygotował rozprawę doktorską pt. „Katechizacja w warunkach systemu totalitarnego na przykładzie Administracji Apostolskiej Dolnego Śląska w latach 1945-1961”. Obronił ją pod koniec 1994 roku na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. W trakcie przewodu doktorskiego praca została wysoko oceniona przez recenzentów: prof. Jana Krucinę (PWT) i prof. Zygmunta Zielińskiego (KUL). Znając jego pracę doktorską z obrony, a pełniąc w tym czasie funkcję Kierownika Pracowni Badania Dziejów Kościołów i Mniejszości Narodowych, zaproponowałem jej wydanie w serii „Prace Historyczne Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego”. Pełniąc w tym tomie obowiązki redaktora, nie tylko nie zmieniłem zdania na jej temat, ale oceniłem ją jeszcze wyżej. Dałem temu wyraz we wstępie w „Słowie od Redaktora”, w którym podnosiłem, „iż jest to dobre zaakcentowanie wagi tej strony działania Kościoła katolickiego w Polsce w jego półwiecznych dziejach na śląskiej ziemi po II wojnie światowej. Charakter materiału rozprawy, umiejętny dobór przekazów źródłowych, nieunikanie ostrych sądów i krytycznych uwag, ukazanie działania Kościoła i jego ludzi w najtrudniejszym okresie i to na tle sytuacji, jaka wytworzyła się na Dolnym Śląsku po wojnie, sprawia, iż jej oddziaływanie będzie bardzo szerokie i dotrze ona nie tylko do badaczy, ale także do miłośników przeszłości, prezentując stanowisko Kościoła”. Większość czytelników przy różnych okazjach formułowała podobne opinie. Znajdowało to najlepszy wyraz w szybkim zniknięciu książki z półek księgarskich. W ten sposób uzewnętrzniła się też nie tylko duża wiedza autora na ten temat, zaczerpnięta ze źródeł archiwalnych, czy relacji świadków wydarzeń oraz

literatury, ale także świetna znajomość praktyki katechetycznej. Sam bowiem nie tylko brał udział w katechizacji, ale w latach 1980-1990 służył pomocą młodszym koleżankom i kolegom, gdy pełnił funkcję wizytatora katechetycznego dekanatów: Wrocław-Katedra, Wrocław-Śródmieście i Wrocław-Południe. Nic więc dziwnego, że jeden z księży pisał: „zasadniczym walorem [tej pracy] jest ukazanie skomplikowanych okoliczności, w jakich Kościół dolnośląski organizował i prowadził nauczanie religii w tym szczególnie trudnym okresie”, bo nikt tak dobrze – poza naturalnie ks. inf. Stanisławem Turkowskim – nie znał problemów, kłopotów i napotykanych trudności w pracy katechetycznej jak on. Dał na to dowód bardzo mocny. Podjął się bowiem w następnych latach obowiązków wykładowcy w Kolegiach Katechetycznych w Jeleniej Górze i Wałbrzychu.

Przed wydaniem tej pracy doktorskiej ukazał się w 1994 roku kolejny tom studiów zawierający materiały z drugiej, odbytej rok wcześniej konferencji o „Ludziach Kościoła katolickiego na Ziemi Śląskiej”. Jej organizatorami był już stale funkcjonujący, nieformalny zespół. W jego skład wchodził przedstawiciel Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu; Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego (zwykle reprezentowanego przez Kierownika Pracowni Badania Dziejów Kościołów i Mniejszości Narodowych) i czasami także Centrum Badań Śląskoznawczych i Bohemistycznych Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Wrocławskiego Oddziału PAN. W omawianym zeszycie był też artykuł ukazujący sylwetkę śp. ks. bp. prof. Wincentego Urbana. Nakreślił ją właśnie jego uczeń, współpracownik i wykonawca testamentu, ks. Stefan Wójcik. Była to wyraźna zapowiedź, że zamierza szerzej zająć się tą postacią, tak mu zresztą bliską. Nim jednak przystąpił do tej żmudnej pracy, wziął na warsztat inną biografię: „Ks. inf. Stanisław Turkowski – nestor pracy katechetycznej w Archidiecezji Wrocławskiej”. Doczekała się ona trzech wydań (w latach 1995, 1997 i 1999). Nie były one jednakowe, choć zasadniczy zrąb pozostawał niezmienny. Znalazło to swoje odbicie i w nieco

zmodyfikowanych tytułach, ostatnie z wydań nosiło tytuł „Ks. Infułat dr Stanisław Turkowski, lwowski duszpasterz na Dolnym Śląsku”.

Bardzo ważną pracą życia księdza Wójcika była wydana już po śmierci autora, owa biografia ks. bp. prof. Wincentego Urbana. Jest to publikacja ukazująca życie i działalność tego historyka, który, wykształcony w słynnej lwowskiej szkole historycznej, wniósł swój wkład w poznanie Kresów Wschodnich, zarówno w okresie przedwojennym, jak i w trudnych czasach tworzenia PRL-u, gdy pisanie o tym rejonie Polski było szalenie utrudnione. Równie ważny był jego udział w ukazaniu historii Kościoła na Dolnym Śląsku w związku z jego oddziaływaniem w polskim kręgu kulturowym i znaczeniem tego regionu w toczonej się rywalizacji państw środkowoeuropejskich. On też jako pierwszy historyk odpowiedział na apel badacza niemieckiego, L. Petrego, aby Śląsk uczynić miejscem spotkań historyków czeskich, niemieckich i polskich, zmierzających do stworzenia bliskiego sobie obrazu dziejów tego regionu. Wielkie też było znaczenie wydawanych przez biskupa Urbana źródeł przedstawiających polski nurt w historii śląskiego Kościoła. Nie muszę też zaznaczać, że stworzył on wrocławską szkołę badań Kościoła na Śląsku. Wreszcie wspomnieć należy o wkładzie tego duchownego badacza w propozycję budowy modelu czy konstrukcji pracy monograficznej ukazującej dzieje jednej parafii.

Książka Wójcik nieprzypadkowo włożył w monografię biskupa Urbana wiele pracy i wewnętrznego zaangażowania. *Po Bogu i rodzicach* – mówił w wywiadzie dla „Nowego Życia” w 1994 roku – *mistrzem, wzorem był dla mnie profesor i kapłan ks. bp Wincenty Urban... Zamierzał też – choć nie zdołał już tego zrealizować – wmurować w kościele Świętego Ducha zaprojektowaną i wykonaną przez uczennicę prof. Xawerego Dunikowskiego i Mehla, kierowniczkę pracowni rzeźby i prorektor ASP, prof. Łucję Skomorowską-Wilimowską tablicę epitafijną ku czci biskupa Urbana, łącznie z płaskorzeźbą tego dostojnika kościelnego, który walnie przyczynił się do tego sukcesu, jakim był pierwszy wzniesiony we Wrocławiu po II wojnie światowej kościół.*

## Książka

# Ostatnie lata prymasa Hlonda

KS. JÓZEF PATER

**Prymas Polski, kard. August Hlond (1881-1948), był niezwykle postacią swoich czasów, a swoim życiem i religijno-patriotyczną działalnością głęboko wpisał się w dzieje Kościoła i Ojczyzny. I choć upłynęło już ponad sześćdziesiąt lat od jego śmierci, to nie doczekał się on do dziś wyczerpującej biografii naukowej, która ukazałaby wielkość jego zasług w różnych dziedzinach życia kościelnego i państwowego, a zwłaszcza bogactwo jego życia duchowego, kwalifikujące go jako Sługę Bożego do chwały ołtarza. Można więc powiedzieć, że postać kardynała Hlonda jest nadal w znacznej mierze nieznana szerszemu ogółowi społeczeństwa polskiego.**

A pisali o nim zarówno historycy polscy, jak i niemieccy oraz różni publicyści, ale najczęściej swoją uwagę skupiali na działalności przedwojennej kardynała, albo też na jego nadzwyczajnych uprawnieniach uzyskanych od Stolicy Apostolskiej. To prawda, że właśnie dzięki tym nadzwyczajnym uprawnieniom mógł uporządkować sprawy organizacyjno-administracyjne Kościoła w Polsce, w tym także na terenie Ziemi Zachodnich i Północnych. Niemniej jednak, co należy tu mocno podkreślić, czynił to w niesłychanie trudnych warunkach politycznych w kraju, wobec nie do końca jasnej postawy Stolicy Apostolskiej, a zwłaszcza furii i wrzawy w pokonanych Niemczech. Tam bowiem kwestionowano zarówno zakres, jak i charakter specjalnych pełnomocnictw papieskich dla prymasa Hlonda z 8 lipca 1945 r. Co więcej, niektórzy autorzy (Johannes Kaps, Kurt Engelbert, Alfred Sabisch, Werner Marschall, Franz Scholz, Josef Menzel, Konrad Hartel i inni), oskarżali kardynała Hlonda o nadużycie swoich uprawnień, a nawet o oszustwo papieża i nuncjusza, pisząc, że: *Ein polnischer Kardinal betrug Papst und Nuntius*. Nie interesowała ich w ogóle decyzja zwycięskich mocarstw, ani fakt przejścia w Polsce władzy przez komunistów z doraźną pomocą ZSRR i ich plan utworzenia na Ziemiach Zachodnich i Północnych ateistycznego poligonu doświadczalnego bez Boga i Kościoła, który miał być wprowadzany

później także w innych regionach Polski.

Dobrze się więc stało, że sprawą kardynała Augusta Hlonda zajął się zawodowy historyk Jerzy Pietrzak, który po serii artykułów publikowanych od 40 lat, wydał obszerną dwutomową monografię, poświęconą temu wielkiemu duchownemu i mężowi stanu. Stanowi ona doskonałą i wyczerpującą odpowiedź na szereg zarzutów skierowanych pod adresem kardynała Hlonda i związanych z jego działalnością pytań. Recenzowana praca jest w znacznej mierze podsumowaniem wcześniejszych badań jej autora, uzupełnionych jednak o nowe i niezwykle cenne wątki, dzięki poszerzonemu dostępowi do źródeł oraz wykorzystaniu najnowszych publikacji. Profesor Pietrzak przeprowadził bowiem niezwykle szeroką i drobiazgową kwerendę zarówno w archiwach i bibliotekach polskich, tak państwowych, jak i kościelnych. Ponadto wykorzystał niezwykle cenne materiały z Archiwum Watykańskiego, udostępnione mu przez ks. prof. Stanisława Wilka, a dotyczące m.in. kwestionowanych przez niemieckich autorów pełnomocnictw dla kardynała Hlonda, zwłaszcza w odniesieniu do administracji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych. Jak sam autor recenzowanej pracy zaznaczył: „wartość tych dokumentów jest ogromna, gdyż umożliwiając one wreszcie poznanie niuansów stanowiska Stolicy Świętej wobec zmian dokonanych w admi-



nistracji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych”. A niuanse te można było zauważyć przede wszystkim na przechowywanych w archiwum watykańskim oryginałach redagowanych pism, zawierających nanoszone poprawki odnośnie do pewnych sformułowań dotyczących terenu i zakresu udzielonych przez Stolicę Apostolską kardynałowi Hlondowi nadzwyczajnych pełnomocnictw. Początkowo te nadzwyczajne pełnomocnictwa udzielone kardynałowi Hlondowi miały rozciągać się „na całe terytorium aktualnej Polski, jak również na część dawnej Polski przyłączonej do Rosji”. Ponieważ określenie „nowa Polska” i „dawna Polska” budziło sporo wątpliwości, użyto więc innego określenia, że *pełnomocnictwa dotyczą całego terytorium Polski, nie wyłączając terytoriów ostatnio uznanych za przyłączone do Polski*. Ostatecznie przyjęto bardzo ogólnikowe określenie: *in tutto il territorio polacco*, czyli „na całym terenie Polski”, przy czym na konspekcie dekretu prałat Tardini napisał, że papież zaaprobował pełnomocnictwa i dotyczą one także terenów niemieckich oraz zgodnie z intencją papieską, również terenów okupowanych przez Rosjan. Ale na oficjalnym dokumencie tych wyjaśnień nie podano. Jak widać, zmiany

## Ostatnie lata prymasa Hlonda

 Dokończenie ze str. 19

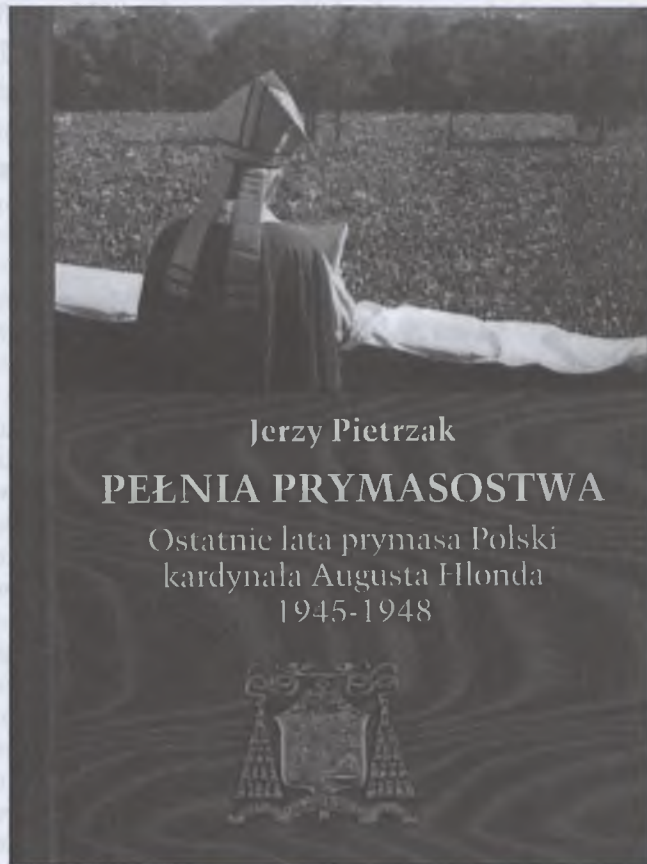
w zapisie określającym terytorialny zakres pełnomocnictw wynikały z trudności znalezienia stosownej formuły w sytuacji, gdy granice Polski nie były jeszcze pod względem prawnym międzynarodowym ustalone.

Książka prof. Jerzego Pietrzaka przedstawia działalność prymasa Polski kardynała Augusta Hlonda właściwie w ostatnich trzech latach jego życia. Niemniej jednak stanowi ona dziś nie tylko obszerną biografię naukową jednego z najwybitniejszych prymasów polskich, ale omawia też szeroko sprawę, jakie musiał on podjąć po powrocie do kraju w 1945 r. z wojennej emigracji i uwolnieniu z niewoli niemieckiej. Prof. Pietrzak opisuje więc okoliczności powrotu prymasa do Polski, jego powojenne rządy w Poznaniu, Gnieźnie i Warszawie, rolę w episkopacie i narodzie, a zwłaszcza wspomina już kilkakrotnie pełnomocnictwa udzielone przez Stolicę Apostolską, wielki trud odbudowy życia religijnego i struktur kościelnych po wojennych zniszczeniach i zmianie granic Polski, w sytuacji, gdy władzę w kraju sprawował reżym komunistyczny. Przypomina też wiarę kard. Hlonda w odzyskanie niepodległości i zbudowanie potężnej Polski, która za sprawą Matki Bożej wyjdzie zwycięsko z opresji i będzie przewodzić duchowemu odrodzeniu się Europy. Ten trzyletni okres był zrealizowaną „Pełnią Prymasostwa” kardynała Hlonda.

Sam autor skromnie przyznaje, że jego książka nie jest klasyczną biografią, bo jej zakres tematyczny jest znacznie szerszy. I słusznie. Warto też dodać, że ze względu na znaczną objętość książki autor zrezygnował z prostowania znanych mu błędów i polemiki z twierdzeniami zawartymi w niektórych publikacjach, poprzestając na prezentacji faktów, ale opartych na wiarygodnych i pewnych materiałach źródłowych. Stąd pisząc m. in. na temat śmierci kardynała Hlonda, która była na rękę władzom reżimowym, przytacza wprawdzie szereg plotek i supozycji nawet z otoczenia chorego hierarchy, to jednak w świetle badań i konstatacji stanowczo twierdzi, że nie ma żadnych

konkretnych dowodów, że to one przyłożyły do niej swą rękę. Wyczerpująco wyjaśnia też kwestię nadzwyczajnych pełnomocnictw Piusa XII dla Hlonda oraz ustanowienia przezeń administracji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych. Nie omieszkął przy tym przybliżyć sprawę cofnięcia tych nadzwyczajnych pełnomocnictw w 1946 r. i przyznania ich ponownie jako „pełnomocnictwa specjalne”, lecz w znacznie węższym zakresie. Niezwykle interesująco przedstawił także próbę usunięcia z urzędu dolnośląskiego administratora apostołskiego księdza infułata Karola Milika przez Stolicę Apostolską ze względu na liczne skargi ze strony niemieckiej. I choć kardynał Hlond przedstawił Sekretariatowi Stanu na miejsce ks. Milika innego kandydata, ks. Franciszka Marlewskiego z archidiecezji poznańskiej, to jednak po rozważeniu niejasnej sytuacji politycznej w ówczesnej Europie, a tym bardziej w Polsce, utrzymano *status quo* do czasu kanonicznej normalizacji. Ponadto prof. Pietrzak wyraźnie wskazał, że kard. Hlond po swoim powrocie do Polski w 1945 roku, co roku powracał do Rzymu, gdzie bardzo szybko uzyskiwał audiencje u Piusa XII i miał z nim długie rozmowy, w trakcie których mógł przedstawić sytuację, jaka panowała w Polsce. Wyklucza to jakkolwiek samowolę w jego działaniu i nadużywanie przez niego pełnomocnictw papieskich na terenie Ziemi Zachodnich, które znalazły się w granicach Polski po 1945 roku.

Na koniec należy podkreślić, że ta wielowątkowa księga napisana jest językiem przystępnym i zrozumiałym, w przystępnym i lekkim stylu, co pozwala czytać ją wszystkim zainteresowanym najnowszą historią Kościoła w Polsce. Doskonałym uzupełnieniem książki są dobrej jakości fotografie, publikowane przeważnie po raz pierwszy, a nawiązujące do wspomnianych w pracy osób, w tym hierarchów i innych duchownych, działaczy katolickich, polityków, dyplomatów, wojskowych,



Jerzy Pietrzak

### PEŁNIA PRYMASOSTWA

Ostatnie lata prymasa Polski  
kardynała Augusta Hlonda  
1945-1948

dziennikarzy, ludzi nauki i kultury. A jest tych fotografii ponad 200. Tym samym lektura książki staje się bardziej interesująca i zrozumiała. Szkoda tylko, że autor zrezygnował z tradycyjnych przypisów bibliograficznych, co z kolei utrudnia tzw. „zawodowcom” zorientować się w przytaczanym materiale źródłowym, tak obszernym i różnorodnym. Ale to nie pomniejsza bynajmniej ogólnej wartości tej cennej pod względem naukowym pozycji.

Jerzy Pietrzak, *Pełnia prymasostwa. Ostatnie lata prymasa Polski kardynała Augusta Hlonda 1945-1948*, Wydawnictwo Poznańskie Poznań 2009 t. 1-2, ss. 1007.



## Diecezjalne Pismo Liturgicznej Służby Ołtarza

# Liturgia – źródłem życia Kościoła

Trudno jest jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie: czym jest liturgia? Pojęcie to posiada wiele definicji. Z jednej strony możemy powiedzieć, że jest to zbiór śpiewów, gestów, czynności i symboli, poprzez które oddajemy cześć Bogu, z drugiej to prawnie ustalony kult Kościoła, wykonywany przez upoważnionych do tego osób. Papież Pius XII w encyklice *Mediator Dei* określił liturgię jako *kult publiczny Ciała Mistycznego Jezusa Chrystusa, a więc Jego Głowy i Członków*. Natomiast Sobór Watykański II, w *Konstytucji o Liturgii „Sacrosanctum Concilium”* uznał, że: *słusznie uważa się liturgię za wykonywanie kapłańskiego urzędu Chrystusa; w niej przez znaki widzialne wyraża się i w sposób właściwy poszczególnym znakom urzeczywistnia się uświęcenie człowieka, a Mistyczne Ciało Chrystusa, mianowicie Głowa i Jego członki, wykonują całkowity kult publiczny*. Celem liturgii jest chwała Boża oraz uświęcenie człowieka.

### Chrystus – fundamentem liturgii

Fundamentem liturgii jest Jezus Chrystus. Wszystko, co stanowi treść kultu chrześcijańskiego, zakorzenione jest w Nim. Dlatego też Papież Leon Wielki niegdyś powiedział następujące słowa: *To wszystko, co było w Chrystusie, przeszło w sakramenty*.

Kiedy patrzymy na życie Chrystusa, musimy dostrzegać w nim życie Kapłana – Tego, który przyszedł na świat, aby sprawować liturgię. Dla ówczesnych uczonych w Piśmie Jezus był „dziwnym kapłanem”, bowiem nie pochodził z rodu Lewiego, tylko z rodu Dawida. Jednakże Jezus nie był zwykłym kapłanem. Jego ołtarzem nie był ołtarz świątynny, ale uczynił nim swój krzyż: *Tego zaś dzieła odkupienia ludzi i doskonałego uwielbienia Boga, które zapowiadały wielkie sprawy Boże spełnione wśród ludu Starego Testamentu, dokonał Chrystus Pan głównie przez paschalne misterium swojej błogostawionej Męki, Zmartwychwstania i chwalebne Wniebowstąpienia. Przez to misterium umierając, zniweczył naszą śmierć, i zmartwychwstając, przywrócił nam życie (1. prefacja wielkanocna)*. Albowiem z boku umierającego na krzyżu Chrystusa zrodził się przedziwny sakrament całego Kościoła. (KL 5)

Jezus Chrystus połączył Boga z ludźmi i człowieka z człowiekiem. Na liturgii jednoczymy się z Bogiem i z ludźmi. W czasie liturgii Bóg zsyła nam łaskę i jednocześnie Bóg jest uwielbiony. Jednakże musimy pamiętać, że wszystko, co dokonało się w życiu Chrystusa, działa się za sprawą Ducha Świętego. *„Znacie sprawę Jezusa z Nazaretu, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą. (Dz 10,38a)*. W liturgii dzieje się tak samo – działa Duch Święty. Kapłan nie działa własną mocą. Duch Święty sprawia wszystko to, co dokonuje się w sakramentach – np. podczas Mszy św. odmawia się epiklezę, czyli modlitwę o to, aby zstąpił Duch Święty.

Cała liturgia chrześcijańska streszcza się w misterium paschalnym. Jest zapowiedzią przyszłej chwały oraz ma wartość pierwszorzędną. *Liturgia jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i jednocześnie jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc. (KL 10)*.

Ks. Grzegorz Kaczybura



# Być lektorem

## - wyznanie ministranta

Moje przygotowania do służby lektorskiej rozpocząłem w I klasie gimnazjum. Podczas cotygodniowych zbiórek, mnie i moim kolegom z parafii, ksiądz opiekun LSO przekazywał wiedzę dotyczącą znajomości: Pisma Świętego, Obrzędów Mszy św. czy też naczyń i szat liturgicznych. Przygotowania do służby lektorskiej trwały 9 miesięcy i zakończyły się egzaminem z zakresu wiadomości, które nam zostały przekazane. Muszę przyznać, że egzamin nie był zbyt prosty, ale dałem radę. Składał się z dwóch części. Pierwsza dotyczyła teorii – odpowiadałem na pytania zadawane przez egzaminatorów; druga – dotyczyła umiejętności czytania Słowa Bożego oraz orientowania się w lekcjonarzu. Po egzaminie 28 maja 2011 roku podczas uroczystej Mszy św. pod przewodnictwem księdza arcybiskupa Mariana Gołębiewskiego, otrzymałem wraz z innymi kolegami promocję lektorską, która odbyła się w kościele pw. Krzyża Świętego we Wrocławiu.



Od tego dnia zmienił się także mój strój liturgiczny. Noszę już albę, cingulum i piękny krzyż na piersi.

Bycie lektorem wiąże się z większą odpowiedzialnością, bowiem lektor w hierarchii LSO oprócz podstawowych czynności liturgicznych, ma przede wszystkim więcej obowiązków, a tym głównym jest proklamowanie Słowa Bożego czy też śpiewanie psalmów. Ważne jest to, aby również żyć na co dzień Słowem, które się głosi na ambonie – o czym tak często przypominał nam nasz opiekun. Cieszę się, że jestem lektorem i mogę czytać Słowo Boże w kościele podczas Mszy św.

**Krzysztof Pietrkiewicz**  
Parafia pw. św. Mikołaja w Brzegu

### Archidiecezjalna pielgrzymka do grobu św. Jadwigi w Trzebnicy

Zapraszamy wszystkie parafialne wspólnoty LSO, schole dziecięce i młodzieżowe oraz grupy animatorów liturgicznych do Trzebnicy – 15.10.2011 r., na wspólną modlitwę i czuwanie przy grobie św. Jadwigi Śląskiej – patronki Śląska. Za jej wstawiennictwem będziemy prosili Boga we wszystkich naszych sprawach, a szczególnie w intencji wszystkich członków Liturgicznej Służby Ołtarza naszej archidiecezji i ich duszpasterzy. Tradycyjnie Mszę św. będzie sprawował ksiądz biskup, podczas której przypomni zadania, jakie stoją przed ministrantem, scholiastą czy animatorem w trakcie jego formacji. Bliższe informacje można uzyskać u swoich duszpasterzy. Niech udział w tej pielgrzymce będzie dla nas okazją do modlitwy, radości i odświeżenia znajomości.

### Nowy rok formacji

Wraz z rozpoczęciem nowego roku szkolnego 2011/2012, rozpoczynamy w imię Boże, nowy rok formacji w Liturgicznej Służbie Ołtarza Archidiecezji Wrocławskiej. Będzie to czas zdobywania nowych wiadomości dotyczących świętej liturgii, czas praktyki, a przede wszystkim wzrostu duchowego. Pragniemy bardzo serdecznie zachęcić wszystkich ministrantów, lektorów i ceremoniarzy do współpracy ze swoimi księżmi opiekunami LSO w parafiach rodzinnych oraz do nadsyłania swoich refleksji i spostrzeżeń, dotyczących posługi ministranckiej, którymi chcielibyście się podzielić z wszystkimi czytelnikami. (e-mail kontaktowy: lso.wroc@gmail.com) Zachęcamy również do odwiedzania naszej strony: [www.lso.archidiecezja.wroc.pl](http://www.lso.archidiecezja.wroc.pl)

### Kurs lektorski i ceremoniarzki

Bardzo serdecznie zapraszamy wszystkich kandydatów na lektorów i ceremoniarzy w zgromadzeniu liturgicznym, na organizowany w tym roku archidiecezjalny kurs lektorski i ceremoniarzki.

Kurs lektorski – rozpocznie się w pierwszą sobotę października – 01.10.2011 r., o godz. 10 w budynku parafialnym przy ul. Kanoniej 11. Spotkania dla przyszłych lektorów będą odbywać się w każdą sobotę miesiąca.



Kurs ceremoniarzki – rozpocznie się w sobotę – 22.10.2011 r., o godz. 11 w budynku parafialnym przy ul. Kanoniej 11. Spotkania dla przyszłych ceremoniarzy będą odbywać się raz w miesiącu (sobota).

Szczegółowe informacje dotyczące kursu u opiekunów LSO w parafii. Czekamy na Twoją obecność!

### Warto wiedzieć

W listopadzie 2011 r., w budynku Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu przy Placu Katedralnym 14, odbędą się po raz pierwszy w nowym roku akademickim 2011/2012 dni skupienia dla powołanych. Wszystkich zainteresowanych powołaniem kapłańskim bardzo serdecznie zapraszamy do wzięcia



udziału w organizowanych spotkaniach. Blizsze informacje na stronie: [www.seminarium.wroclaw.pl](http://www.seminarium.wroclaw.pl). Zgłoszenia lub zapytania prosimy kierować na adres: [vocations@gmail.com](mailto:vocations@gmail.com).

Duszpasterze LSO

# Pogłębić wiarę

## Zoom, czyli kilka myśli o Dekalogu cz. IV

***Nie będziesz wzywał imienia Pana, Boga twego, w błahych rzeczach, bo nie pozwoli Pan, by pozostał bezkarny ten, kto wzywa Jego imienia w błahych rzeczach (Wj 20,7).***



Bardzo często w zgiełku współczesnego świata – w domu, szkole, pracy bądź innych miejscach publicznych często można usłyszeć, jak ludzie wołają: „o Jezu!” czy też „Mój Boże!”. Większość ludzi uważa takie sytuacje za normalne, nie dostrzegając, że zrównujemy w ten sposób imię Boga z nazwami rzeczy, którymi się na co dzień posługujemy. Co więcej, poprzez nadużywanie imienia Pana Boga, wypłukujemy je z majestatu, godności i wielkości. Przypomnieniem dla każdego wierzącego, o szanowaniu imienia Stwórcy jest drugie przykazanie Boże.

Katechizm Kościoła Katolickiego w punkcie 2143 przypomina nam, że *Bóg powierza swoje imię tym, którzy w Niego wierzą... Dar imienia jest znakiem zaufania i zażyłości. „Imię Pańskie jest święte”. Dlatego więc człowiek nie może go nadużywać. Powinien*

*używać go tylko po to, by je błogosławić, wychwalać i uwielbiać.*

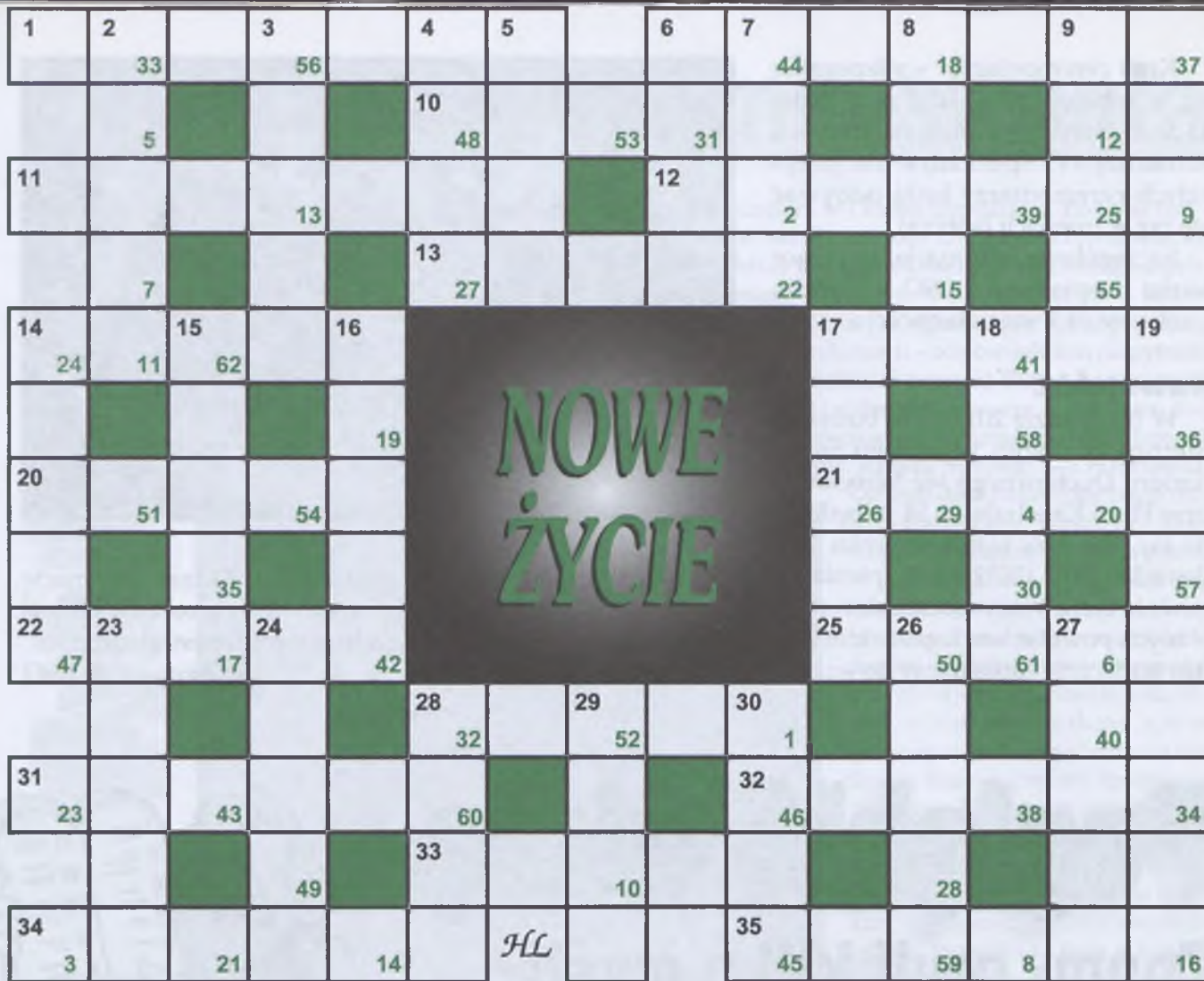
Drugie przykazanie zakazuje nieodpowiedniego wymawiania nadaremno i używania imienia Boga, Jezusa Chrystusa, Maryi i wszystkich świętych. Przyrzeczenia, bluźnierstwa i przekleństwa wyrażają brak szacunku wobec Boga.

Imię Pańskie jest święte. Przestrzeganie tego przykazania pozwala nam uwypuklić w naszym życiu cnotę religijności. Pamiętajmy o świętości imienia Pańskiego oraz o wypowiedaniu go z wielką czcią i miłością, szczególnie podczas modlitwy. *O Panie, nasz Boże, jak przedziwne Twe imię po wszytkiej ziemi!* (Ps 8, 2).

Ks. Grzegorz Kaczybura





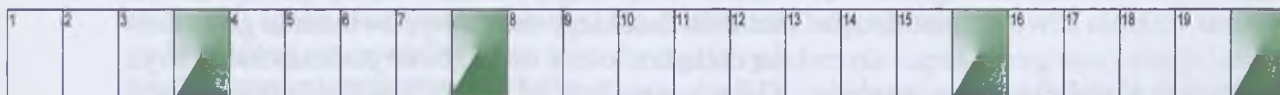


**POZIOMO:** 1) rodzaj kruchego, słonego herbatnika; 6) tam ryby odzyskują głos; 10) aurora za kołem podbiegunowym; 11) rodzaj szaty liturgicznej w Kościele katolickim; 12) w wierzeniach słowiańskich zły, podstępny demon wodny, odpowiedzialny m.in. za powodzie; 13) miękka, aksamitna skóra np. na rękawiczki; 14) krew bogów w mitologii greckiej; 17) było instrumentalistów ośmiu...; 20) sokół „odmieniec”; 21) mrowie tłoczących się ludzi; 22) komunikator internetowy; 25) „wartościowe” działanie; 28) zmarła niedawno wybitna polska koszykarka; 31) miejsce kaźni tysięcy Żydów i Polaków pod Wilnem w latach 1941-44, jej naocznym świadkiem był Józef Mackiewicz; 32) skwareczki na ziemniaczkach; 33) amulet zwany „okiem Fatimy”; 34) kraina na północnym Kaukazie, której północna część wchodzi w skład terytorium Rosji, a południowa – Gruzji; 35) rysunek wykluty igłą.

**PIONOWO:** 2) Narzędzie grawera i snyczerza; 3) leżąca nad Niemnem przedwojenna stolica Litwy; 4) szczelina w piłowanym drewnie; 5) rzeka w Beskidzie Żywieckim, znana z komunikatów o stanie wód; 6) zwyczajowo przyjęty sposób postępowania; 7) subiekt Rzecki w „Lalce” często odwoływał się do jego pamięci; 8) niezrównany „Furman” z „Mazowsza”; 9) w tym belgijskim mieście urodziła się Violetta Villas; 14) nieco zapomniana już dzisiaj piosenkarka z lat 70. XX w. o charakterystycznej, niskiej barwie głosu; 15) „buńczuczny” Flap; 16) kozica hasa w tych lasach, hej!; 17) „... na prawo” – znany społeczno-polityczny miesięcznik wydawany na Dolnym Śląsku; 18) bardzo groźna, często śmiertelna choroba zakaźna, spowodowana najczęściej zakażeniem rany lub skałeczenia; 19) Tristan, francuski poeta, prekursor dadaizmu i surrealizmu; 23) smaczna „kleśka” na talerzu; 24) komediopisarz w starożytnym Rzymie; 26) w fizyce: najmniejsza porcja energii; 27) piękny owad wodny, dorosły osobnik żyje często tylko jeden dzień; 28) jednostka siły; 29) np. jednorazowa porcja leku; 30) na nim Agnieszka Radwańska czuje się jak Włoszczowska na rowerze.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 62 utworzą fragment Księgi Przysłów, stanowiący rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 15 sierpnia z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka z nr. 9/2011”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 6/2011: **POZIOMO:** Jadwiga, fideizm, nieuk, Curwood, Nemezis, Malta, gawra, atlas, legat, panel, metan, Akaba, buffo, szambo, Charon, żagle, Śmiały, teatyn. **PIONOWO:** Aruba, Wawer, gnomo, Aida, funt, Ikea, efekt, Zaira, Golem, Wight, Anton, Ampla, lania, salwa, enzym, armia, Klara, Brody, Boży, Fogg, ocet. **HASŁO:** Jesteśmy mocni w wierze, ale słabi w czynie (ks. kard. Stefan Wyszyński). Nagrody wylosowali: **Marian Mrozowski** (Brzeg), **Wiesława Wąs** (Wrocław), **Małgorzata Gogroń** (Oleśnica Śl.), **Danuta Szlagor** (Wrocław), **Maria Kondarenko** (Jelenia Góra). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.



# Horyzont

ELŻBIETA NOWAK

**Słyszałam ostatnio następującą anegdotkę. Czym się różni człowiek północy od człowieka południa? Otóż człowiek północy planuje swoje życie, uczy się, żeby potem dobrze zarabiać, kupić dom, założyć rodzinę. A u człowieka południa horyzont – to najbliższy obiad. Nie wiem, ile jest w tym prawdy. Panuje jednak przekonanie, że ludzie południa są leniwi. Na co mój śp. Tato miał zawsze kontrargument: jeśli u nich jest tak gorąco, to każdemu by się odechciało pracować.**

Faktem jest jednak, że ta przypowieść odzwierciedla dwie ludzkie postawy. Życie na dziś, i życie dla przyszłości. Obie wizje mają swoje racje, i trudno jest jednoznacznie określić, jaki model życia jest właściwy. Ale na pewno warto zastanowić się nad sobą, jaki model panuje w moim życiu.

Odwiedzałam niedawno w szpitalu bliską osobę. Ciężko chorą. Jej horyzont – wypisz wymaluj był taki, oczywiście z konieczności, jak człowieka południa. Aby do obiadu, aby do obchodu lekarskiego, aby do mierzenia temperatury, aby do kroplówki, a potem po kroplówce. Pomimo to, przy niektórych łóżkach, na nocnych szafkach, można było zobaczyć święte obrazki. Co by świadczyło, że jest coś jeszcze w tym doczesnym świecie, co wykracza poza jego ramy. Czyli że horyzont bywa szerszy niż do dyżurki pielęgniarek.

Gdy rozmyślałam nad tym tematem, natychmiast przyszedł mi na myśl Robert Kubica. Jakoś nie słyszałam, by zamartwiał się, czy ręka mu się dobrze goi, czy będzie sprawnie poruszał palcami, czy noga mu się zrośnie, kiedy będzie mógł się ruszać czy normalnie jeść. Ale za to słyszałam, że on myśli już o najbliższym wyścigu, gdy znów będzie mógł zasiąść za kierownicą swojego bolidu. Jego wzrok jakby przelatuje nad tymi wszystkimi aktualnymi przeszkodami, które teraz go unieruchomiły, przelatuje nad niewiadomymi miesiącami rehabilitacji, i zatrzymuje się dopiero u celu. A ten cel – to tor wyścigowy,

i auto. Z nim w środku. To wszystko zaś, co będzie po drodze do tego celu – to jest tylko przestrzeń do szybkiego pokonania.

O, jakże dobrze go rozumiem, ale i jakże daleko mi do jego trudnych doświadczeń. Kiedyś miałam operację,



i przed nią prosiłam lekarza o... ładny szef. Po prostu. Jak to kobieta. A on odpowiedział, że gojenie się rany będzie zależało od tego, jak prędko wstanę po operacji z łóżka. Następnego dnia, gdy doktor przyszedł na obchód, powitałam go w drzwiach sali, na stojąco. Oczywiście byłam wtedy o wiele młodsza. Ale też ile ja się namęczyłam poprzedniego wieczoru, żeby jako tako dojść do siebie!

Horyzontem duszy każdego człowieka jest życie wieczne. Czy myśli

on o tym, czy nie, i tak to go kiedyś czeka. A życie wieczne ma tylko dwie opcje. Niebo lub piekło. Mówię „dwie opcje”, bo przecież czyściec jest przedśmionkiem nieba, więc kiedyś się tam zawsze dojdzie. O tych dwóch opcjach warto więc czasem pomyśleć, dokonując różnych życiowych wyborów.

Obecnie zwykle się mówi, że ludzie żyją tak, jakby Boga nie było. A gdyby tak pomyśleli, że może jednak się mylą? Że może Pan Bóg istnieje? A to wszystko zmienia. Nasza krzątanka za rzeczami doczesnymi staje się jak bieganie psa dokoła siebie za własnym ogonem. Czyli taka gonitwa bez celu. Tylko jedzenie, picie, spanie, no i może jeszcze coś... Czy na tym polegać ma życie? Czy to w ogóle jest życie? A jednak.

Z moją wiekową sąsiadką wymieniamy się regularnie gazetami, dzięki temu mam okazję przeglądać pewne kolorowe pisemko o życiu celebrytów. Niedawno na okładce jednego z numerów były dwie znane twarze – męska i żeńska. A pod nimi podpis: „Bliżej nowej rodziny”. Czyli taka swoista droga

nareszcie ku prawdziwemu szczęściu. Z tekstu wewnątrz wynikało, że dla niego będzie to już rodzina czwarta, a dla niej też kolejna, choć przemilczano którą. Oczywiście, z tych poprzednich związków są dzieci, które się podobno już zaprzyjaźniają między sobą. Niektóre żony też. Iście po muzułmańsku. I to w środku katolickiego kraju. Pytanie jest więc retoryczne. Czy temu, kto ma tzw. niebo na ziemi, potrzeba jeszcze czegoś więcej?

On niebo okrywa chmurami,  
deszcz przygotowuje dla ziemi;  
sprawia, że góry wypuszczają trawę  
i zioła, by ludziom służyły.

(Ps 147,8)

